1933 Nr. 3

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ZŁOTA 4

Warszawa Marzec 1933 r. Nr. 3

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.
Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12

W sprawie pracy w organizacji pszczelarskiej

W Nr. I P. P. p. Józef Chałcarz, podając program podniesienia pszczelnictwa w Polsce między innemi wzywa i mnie do wypowiedzenia się o przyszłej pracy organizacji pszczelarskiej. Pragnę więc podzielić się z Sz. Czytelnikami P.P. mojemi uwagami i zapatrywaniami na ten temat.

1) Naczelny Zw. O. P., istnieje od 1922 r. i posiada statut o poważnem i szerokiem zakresie działania i na podstawie którego się rządzi; nie przeczę, że statut ten nie jest doskonały, jednak istnieje zasada, że najgorsze prawo jest lepsze niż żadne lub niż bezprawie. Przy sprzyjających warunkach na podstawie tego statutu dużo dałoby się zrobić.

2) Praca w organizacji polega nie na statucie. Bodaj by statut był ideałem, to jeżeli członkowie organizacji nie spełnią swoich obowiązków, organizacja nie da rezultatów. Istnieje przysłowie „jaki Pan taki kram", to można odnieść, jacy członkowie taki Zarząd, jaki Zarząd taka organizacja.

3) Byłem Prezesem N. Zw. blisko trzy lata, przekonałem się, że pszczelarze jako członkowie organizacji nie spełnili najważniejszych obowiązków (rozumie się z wyjątkami), bo nie płacili składek członkowskich, do organizacji powiatowych, a te do Centrali. Bez pieniędzy nie można było marzyć o jakiejkolwiek pracy.

4) W r. 1927 na posiedzeniu Rady N. Zw. uchwalono nowy statut, może i ten nie był ideałem, był jednak lepszym niż dotychczasowy. Statut ten nie wszedł w życie, bo nie było pieniędzy na rejestrację.

5) W sprawie programu pracy i statutu, stoję na stanowisku wyłuszczonem przez p. J. Chalcarza i p. L. Pawłowskiego w Nr. 1 i 2 P. P. Niech by tylko pszczelarze spełnili swoje obowiązki. Nowemu Zarządowi N. Z. napewno nie braknie i chęci i inicjatywy.

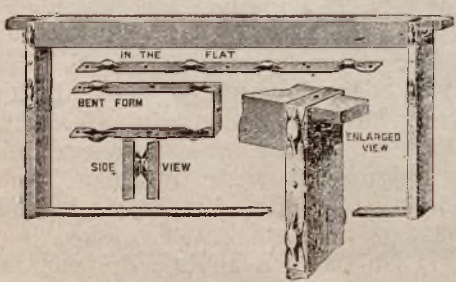
6) Sprawa reorganzacji N. Zw. była zdecydowana na posiedzeniu Rady Delegatów w dniu 15 stycznia b. r., cieszy mnie najwięcej, iż w najgorszym razie organizacja nie upadnie, bo do komitetu wszedł znowuż p. Stanisław Brzósko.

7) Na ostatku apeluje do pszczelarzy, jeżeli chcemy organizacji i postępu w pracy, spełnijmy swoje obowiązki, płaćmy składki, służmy radą, a 1 lipca b. r. przybądźmy do Warszawy do ostatecznego ożywienia organizacji.

Juljan Piwowarski

NIECO O ROZDZIELACZACH

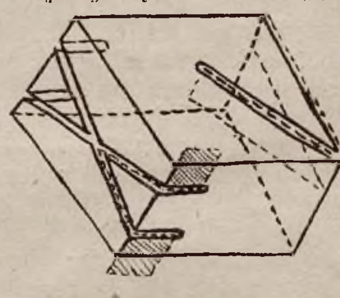
W czasach dzisiejszych niema już prawie uli bez ramek, a ramek bez rozdzielaczy. Rozdzielacze najpowszechniej używane występują w postaci gwodzików i sztyftów. Wbija się je do ramek w celu jednostajnego odstępu jednej od drugiej, gdy są włożone do ula. Odstęp ramki, uwzględniając naturę pszczół wynosi 10—12 mm, i taką też miarę przyjęto wszędzie. Każdy postępowy pszczelarz, który sam wyrabia ule lub je sprowadza z wytwórni zwraca baczną uwagę czy w ramkach są dobre rozdzielacze, czy równomiernie i prosto wbijane. Rzecz na pozór drobna, jednak w praktyce ważna, gdyż ramki z dobrem rozdzielaczami ułatwiają nam pracę, stoją lub leżą pionowo i równo. Do ramek uli stojaków wkładanych na płasko, branych w miodarkę używa się przeważnie gwoździków i sztyftów, zaś do uli leżaków, w których ramki wyciąga się w górę lepszemi i praktyczniejszemi są rozdzielacze blaszane. Praktycznie myślący pszczelarz, a takich przecież nie brak uważa bardzo na to, co jest dla niego wygodniejsze i praktyczniejsze w u-



życiu, gdy nie jest w stanie czego kupić czy sprowadzić, wyrabia sam. Przy budowie uli potrzeba dość dużo gwoździ, a do ramek rozdzielaczy. Gwoździe trzeba koniecznie kupić, lecz rozdzielacze można sobie zrobić. Znane są z praktyczności blaszane rozdzielacze Hofmanowskie (patrz rysunek) z wystającemi 5 mm. guziczkami niestety mało są u nas rozpowszechnione, bo nawet na wystawie w Poznaniu w ulach o bardzo solidnej robocie i wykończeniu takich nie spotkałem. Mniej wprawdzie praktycznemi, jednak do uli leżaków odpowiedniemi są rozdzielacze systemu Gerstunga. Ponieważ



są łatwe do zrobienia powinny mieć jak najszersze zastosowanie. Rozdzielacze te wyrabiam sobie sam na odpowiednim przyrządzie przedstawionym na załączonym rysunku. Jestto przyrząd metalowy, może



być równie dobrze z twardego drzewa.

Dwie jego końcowe powierzchnie mierzą *2* x *2* cm., zaś wysokości 3 cm. W jednej końcowej powierzchni znajduje się zacięcie ukośne, głębokie na *2* cm., szerokie 1½ cm. Na drugim kwadracie wycięty jest

krzyż w kształcie litery X i mierzy w swej połowie 1 cm.

Z paska blachy cynkowej o szerokości 4 cm. ucina się 5—6 mm. szerokie paseczki, które się zgina do połowy w zacięciu ukośnem, następnie kładzie się do przecięcia krzyża i zagina się końce, śpilarkiem robi się dziurki małe i już gotowy rozdzielacz. Jak widzimy, kombinacja w tej robocie bardzo prosta. Rozdzielacze takie przybijam do ramki z obu stron, jeden z prawej strony u góry, drugi z lewej u dołu, 4 do jednej ramki. Rozdzielacze w ten sposób przybite, przy odwróceniu ramki zawsze dobrze pasują. Niektóre firmy z przyrządami pszczelarskiemi przy zakupnie jakiegokolwiek przyrządu żądają cen wygórowanych jakby z uli ciekł nie miód ale złoto. Za sztukę wyżej opisanego rozdzielacza żądają 5 groszy. Ponieważ do jednego ula 12-sto ramkowego potrzeba 48 sztuk rozdzielaczy nie licząc ramek w nadstawce kosztowałoby to 2 zł. 40 gr.

Toteż niejeden woli nabijać gwoździe, bo wypadną znacznie taniej.

Przyrząd jaki opisałem może sobie każdy zrobić i zrobione na nim rozdzielacze przyczynią się do pewnego postępu. Ktoby z pp. Pszczelarzy jeszcze coś lepszego wymyślił niechaj opisze i poda do P. P.

Br. Ludwik Bach.

Dlaczego powinniśmy hodować pszczoły

Przedewszystkiem pszczoły pokarmu nie tylko od nas nie potrzebują, lecz nam go dają zupełnie darmo. Miód jest lekarstwem na wiele chorób, a dla dzieci i starców jest pokarmem nieocenianym przez nas należycie. W starożytności długowieczność przypisywano spożywaniu miodu w rozmaitych postaciach. Zresztą o tem wiele się pisze i mówi przez radjo, lecz mało czyta i daje posłuchu dobrym radom.

Następnie pszczoły przez zapylanie kwiatów powiększają conajmniej 10-krotnie zbiory wszelkich owoców i ziarn. Stwierdzają to czynione stale doświadczenia, zresztą to są rzeczy znane od dawna. Obliczono, że Niemcy zyskują przez zapylenie przez pszczoły około 300 miljonów marek, a Stany Zjednoczone około 300 miljonów dolarów. Dawniej tam płacono za pozwolenie postawienia uli w cudzym ogrodzie, gdy się jednak przekonano, że pszczoły przysparzają duże korzyści, dziś, zamiast brać opłatę od uli, sami właściciele sadów własnym kosztem przywożą i odwożą całe pasieki. I u nas ten zwyczaj powstaje, ale nie korzysta się z doświadczeń zagranicy. Jeden z pszczelarzy żalił się piszącemu, że pewien właściciel majątku żąda od niego dzierżawy za postawienie uli w ogrodzie majątku. Jest to źle zrozumiany interes.

Dalej stwierdzono, że pastwiska i łąki w takich okolicach, gdzie hoduje się dużo pszczół, są zdrowsze i pożywniejsze dla bydła (zwiększają ich mleczność), a zwłaszcza dla owiec. Pszczoły zapylając kwiaty tych roślin, które są poszukiwane przez zwierzęta, powiększają liczbę nasion, a przez to i liczbę samych roślin.

Z tych kilku przykładów wynika wniosek, że gdyby pszczół nie było, nie byłoby pożytecznych roślin lekarskich, stopniowo wyginęłyby drzewa owocowe, gdyż brak owoców zniechęciłby do zakładania ogrodów i ich pielęgnacji, jakiej zawsze wymagają.

Mimo, że obcujemy z pszczołami

od zarania naszej historji, z żalem należy stwierdzić, że Polska pod względem hodowli i pielęgnacji pszczół wciąż jeszcze znajduje się w stanie niemowlęctwa i bezradności. Dość wspomnieć, że w takiej Czarnogórze liczą sprawozdawcy-pszczelarze 5 uli na jednego mieszkańca — u nas, nie wiem, czy wypadnie 50 pszczół na jedną głowę — daj Boże, aby było więcej. Cóż mówić o innych cywilizowanych krajach, gdzie bartnictwo rozwija się z każdym rokiem coraz poważniej i coraz szybciej. Polska tymczasem sprowadza miód zagraniczny, zamiast go wysyłać, jak było wtedy, gdy mówiono o Polsce, że to jest kraj mlekiem i miodem płynący. Ale wtedy istniały dla bartnictwa liczne przywileje, nadawane przez Piastów i Jagiellonów rodzimym pszczelarzom, którzy tworzyli osobny cech bartniczy. Jak wysoką opieką otaczał rząd i naród pszczołę i jej pracę, świadczą o tem najlepiej dawne prawa, według których złodziej, gdyby się ośmielił włamać po miód do obcego ula, **tracił prawą rękę,** albo był — jak powiada prawo pisane przez starostę przasnyskiego, Imć pana Krzysztofa Niszczyckiego w roku 1559 — **karany na gardle.**

Zapyta czytelnik: a czy dziś pszczelnictwo opieki nie ma, są przecież wydawane coraz nowe prawa? Owszem prawa są, ale na papierze. Opieka jest także, tylko nie ma jej kto wykonywać. Jest nawet duża propaganda przez radjo, a druga kosztowniejsza, bo co miesiąc objeżdża Polskę w specjalnym wagonie instruktor pan Rembalski, pouczając poglądowo pszczelnictwa, ogrodnictwa i hodowli drobiu. Ale posłuchajcie co mówią pszczelarze, zrzeszeni w Okręgowem Towarzystwie w Częstochowie: w ciągu 1932 r. zgłoszono piszącemu kradzieże: 1) w Herbach Polskich u p. Trzepizura wybrano miód z 2-ch uli, 2) w Błesznie u p. Rozenbauma zniszczono 2 ule z pszczołami zabierając miód. 3) w Częstochowie u p. Kałużyńskiego wybrano miód z 2-ch uli niszcząc pszczoły i 4) u piszącego wybrano 2 ramki z miodem w jesieni, niszcząc matkę i część pszczół. O wszystkich kradzieżach były dochodzenia policyjne, na szczęście dla złodziei, bez skutku.

Podczas gdy pszczelarze sąsiednich krajów otrzymują dla podkarmiania pszczół po 10 kg. cukru taniego i czystego na każdy ul, to u nas zaledwie można dostać po 2 kg. na ul, ale skażonego trocinami, co bardzo zabójczo wpływa na zdrowotność pszczół. Zamilczę tym razem o trudnościach połączonych z uzyskaniem tego cukru. Są poczynione wnioski do Min. Rolnictwa o zmianę tego systemu i pragnę mieć nadzieję, że to nastąpi. Nie będę tutaj wyszczególniał dalszych niedomagań, jakie utrudniają i tamują rozwój pszczelnictwa. Do pewnego stopnia jest winą samych pszczelarzy, że nie mają takich przywilejów jak zagranicą, bo nie chcą się zrzeszać i nie mają Centrali, któraby brakujące nam ulgi i prawa wykołatała u rządu, u którego nie brak dobrej chęci.

Większość naszych pszczelarzy to ludzie zazdrośni i nieoświeceni, przeważnie trzymają pszczoły dla interesu, nie mają do nich miłości i szacunku. Takich miłośników i badaczy jak Ks. Dzierżon, Dr. Ciesielski i im podobnych było i jest bardzo niewielu. Może z czasem ilość prawdziwych miłośników powiększy się, a prawo i opieka przestanie istnieć tylko na papierze, to powrócą czasy Piastów i Jagiellonów i Polska naprawdę stanie się krajem produkującym miód dla pożytku narodu i dobra państwa.

Ignacy Młodkowski.

W sprawie propagandy pszczół kaukaskich

Znając zalety pszczół kaukaskich jeszcze z czasów swego pobytu w Rosji, gdzie ich fenomenalna pracowitość i odporność były szczególnie podkreślane jak przez poszczególne jednostki, tak organizacje i ludzi nauki, a która to akcja jest w dalszym ciągu b. wytrwale prowadzona nawet przez bolszewików, nie szczędzących subsydjów państwowych na doświadczalnictwo w tym kierunku — nie mogę się oprzeć przykremu wrażeniu na myśl co się u nas w Polsce robi w tym względzie (?), oraz by akcja zapoczątkowana przez światłe i zapobiegliwe jednostki nie spaliła na panewce i miast dodatnich wyników nie przyniosła ogółowi rozczarowania, co przy różnym poziomie inteligencji ogółu pszczelarzy, rekrutujących się przeważnie ze sfer uboższych, mogłoby doprowadzić do zniechęcenia i do potępienia w czambuł pszczoły kaukaskiej.

Chodzi o to, iż hodowla matek kaukaskich zapoczątkowana przez pana Piwowarskiego, z materjałem wyjściowym w formie zaledwie kilku czy kilkunastu matek, jakże łatwo, pomimo najlepszych chęci, z powodów zupełnie od hodowcy niezależnych, — może się okazać hodowlą kazirodczą, gdzie zbyt bliski stopień pokrewieństwa pomiędzy materjałem męskm i żeńskim, doprowadzi w końcu do zwyrodnienia, skarlenia, zatraty dodatnich cech rasy i t. p. ujemnych skutków takiej hodowli, przykładów czego jakże często nasuwa nam sama przyroda.

Zapobiec temu jednostka, czy też jednostki nie są w stanie, szczególniej w dzisiejszych czasach kryzysu, gdy coroczne odświeżanie materjału hodowlanego przez sprowadzanie z Kaukazu znacznej ilości matek, pociągałoby zbyt znaczne koszta, na które nikt dziś sobie pozwolić nie może.

Winno tu wkroczyć bezwzględnie państwo, z niewielką choć a wydatnp pomocą, chociażby w formie udzielenia subsydjum pod postacią paru setek metek, sprowadzanych co roku wprost z Kaukazu i rozdzielanych pomiędzy hodowców po minimalnej chociażby cenie; przyczem poza przewodnią korzyścią w formie odświeżenia materjału hodowlanego, dałoby się uzyskać uboczne, jak np. zniżkę cen przy większych zamówieniach, szybszy transport np. pocztą lotniczą, a więc i mniejsze ryzyko i t. p.

Organizacje pszczelarskie winne tu wystąpić zwarcie i kołatać do właściwych władz o przyznanie i sfinansowanie takiego subsydjum, czem oddałyby pszczelarstwu w Polsce stokroć większą przysługę niż prowadząc jałowe i zazwyczaj zbędne spory.

O. Wojtkowicz-Pawłowicz.

Wołyń.

W sprawie polepszenia lichych miejscowości

Czytając artykuł W. Bojarczuka w 10 numerze P. P. z 1932 roku p. t. „Ul dla miejscowości o słabym pożytku", zrozumiałem dalczego mnie wydają się ule słowiańskie najlepszymi. Próbowałem już uli odwróconych Dad. - Bl. o ramce 435 mm. wysokiej a 300 mm. szerokiej, jednak okazały mi się nie odpowiednie. Na pytanie dlaczego? — odpowiem następująco:

W 1932 roku miałem z uli słowiań

skich po 3 kg. miodu. Z uli odwróconych Dad. - Bl. nie brałem wcale miodu i pomimo tego w jesieni okazało się, że pszczoły nie mają odpowiednich do pewnej zimowli zapasów. Podkarmiłem niektóre cukrem bezakcyzowym. Zaobserwowałem, że w odwróconych Dad.-Bl. pszczoły nie przyrabiają tak woszczyny do ramek, jak w ramkach słowiańskich i wskutek tego na miodarce obrywają się. Wszelkie niepowodzenia w pasiekach powstają z braku pożytku. Zaznaczam więc, że więcej uwagi należałoby zwracać na polepszenie lichych okolic, niż na konstrukcje uli.

Gospodaruję w lichej miejscowości i jestem przekonany, że tylko polepszeniem okolic (na co powinni zwrócić wielką uwagę władze Państwa) możemy powiększyć dochody z pasiek.

Rady Szanownego Autora są bardzo ważne dla pszczelarzy gospodarujących na lichych miejscowościach, za które Szan. Autorowi serdecznie dziękuję.

Pszczelarzom gospodarującym na lichych miejscowościach przypominam, że tylko sadzeniem drzew miododajnych liche miejscowości poprawimy. Idzie wiosna, a z nią zabiją serca pszczelarzy. Nie zapominajmy nasadzić miododajnych roślin, a będziemy oczekiwać wiosny z nadzieją, że nasze ulubione pszczółki, mając z czego zbierać, odwdzięczą nam się za naszą pracę.

Odpowiednią broszurkę w celu polepszenia lichych okolic, wydało ukraińskie towarzystwo „Silśkyj Hospodar“ p. t. „Medodajni rosłyny“ inż. M. Borowskiego, którą czytałem u mego sąsiada (ukraińca on kupił w spółdzielni „Rij“ we Lwowie). Taka książka przydałaby się i w polskiej mowie.

Ferens Jan
Lubaczów Zaprzekop.

Przypisek Redakcji. Mamy znakomicie i wyczerpująco opracowaną przez św. p. K. Szalkiewicza książkę p. t. „Podręcznik do poznawania i hodowli roślin miododajnych.“ Wydana w Wilnie w 1926 r. Nabyć można w każdej księgarni.

Zależność systemu ula, od systemu gospodarki

Atrakcją dla całego świata pszczelarskiego w ziemi sanockiej był odczyt p. dr. Tomkiewicza profesora Wyższej Szkoły w Cieszynie, pod tytułem jak wyżej, wygłoszony w Sanoku, w zapełnionej sali Rady powiatowej pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa pszczelniczego p. inspektora Antoniego Szemelowskiego.

P. dr. Tomkiewicz na wstępie wita obecnych pszczelarzy w imieniu braci śląskich i cieszy się, że może i ze swej strony dorzucić cegiełkę, do pogłębienia i podniesienia racjonalnej pracy z dodatniemi wynikami w pszczelnictwie powiatu sanockiego.

Zaznacza z naciskiem, że system ula winien być ściśle dopasowany do systemu gospodarki — natomiast system gospodarki musi być związany z warunkami miododajnemi i klimatycznemi.

Niestety dzieje się tak, że co pszczelarz — to system ula. Osobiście jest zdania, że zastosowanie różnych systemów jest wskazanem tylko w pasiekach doświadczalnych. W praktyce swej doświadczył p. Prelegent, że niestety wiele ma przykładów, gdzie ludzie zupełnie nieznający się na pszczelnictwie, tu nie chce ich imiennie wyliczać, zabierają się do budowy uli, zawdzięczając swe powodzenie nieraz iście nieprawdopodobnym imprezom dzięki

tylko swemu wrodzonemu sprytowi? Tu wymienia zabawną konstrukcję ula przez niejakiego Grzegorza Manasterskiego, dyrektora przygodnego teatrzyku lat temu przeszło 20, który skonstruował model z jakiego pszczelarz mógł rocznie rzekomo pobrać do 300 kg. miodu, gniazdo tamże podobne było do wylęgarni kurcząt, a co najważniejsza mógł bez strachu przed użądleniem pracować, bo pszczoły były zupełnie odgrodzone i pracujący nie był z niemi w bezpośredniej styczności. Wielu pszczelarzy ma zwyczaj w rozmowie zapytywać, w jakich ulach dany osobnik pracuje. Podobne zapytanie mija się jednak zasadniczo z celem, bo nie ul, decyduje o wynikach, a nawet nie rasa pszczół, a decyduje przedewszystkiem flora miododajna, a dalej i klimat.

Dlatego pierwszem pytaniem ze strony fachowej być winno. Jakie rośliny miododajnet w danej okolicy się znajdują. Tu daje wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że obecnie prowadzona akcja sadzenia przy drogach publicznych drzew owocowych jest zasadniczo pojęciem błędnem. Primo: nie uwzględnia się w takich wypadkach podglebia, wskutek czego drzewko marnieje; sekundo: wandalizm wśród młodzieży dokonuje zniszczenia do reszty. Obsadzanie gościńców na zachodzie jak np. na Śląsku i w poznańskiem, drzewkami owocowemi, ma rację. Natomiast we wschodniej części kraju sadźmy raczej przy drogach drzewka miododajne — w tem przedewszystkiem lipy i akacje — nie zapominając i pracować równocześnie nad uświadamianiem ludności miejscowej, a szczególnie młodzieży — wpajając w nią zasady, że niszczenie takich drzewek, czy kradzież tychże jest godną potępienia i pogardy — jest zarazem szkodą osobistą, a temsamem i ogólno państwową.

Wracając do właściwego tematu, zapoznaje p. Prelegent zebranych z gospodarką rojowo-miodową w poznańskiem i na Pomorzu — o pożytku późnym — a więc w sierpniu i we wrześniu, w którym to czasie kwitną tam bardzo licznie i silnie wrzosy, dostarczając wielkich pożytków. Gospodarka pszczela w tych okolicach jest najłatwiejszą, bo zdaną tylko na roje, które do czasu głównego pożytku z wrzosowisk dochodzą do należytej siły, dając oczekiwany plon. W warunkach tych ul — Koszta jako najbardziej dostosowaną do miejscowych warunków, jest ulem w tamtejszych stronach jedynym.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz na Podolu i Wołyniu, a więc w kraju mlekiem i miodem płynącym.

Pan Prelegent stosuje tam system tam zwany hreczany — przez bicie matek. Dlaczego? Bo czas głównego miodobrania tam bardzo krótki, trwający właśnie tylko dwa tygodnie, ale zato tak obfity, że pszczoły rady dać nie mogą. Kwiat hreczki, w formie talerzyków, napełnionych miodem, przytem tuż nad ziemią, ułatwia w niebywały sposób zbior nektaru.

W tych okolicach z bardzo małemi wyjątkami wybijają 8 — 9 dni naprzód przed decydującym zbiorem matki — uważając dalszy rozwój siły pnia za zupełnie zbędny. Z zasady jednak, aż do głównego prawie pożytku pszczelarze tamtejsi muszą tę pszczółkę poprostu karmić — tak, że powstało nawet przysłowie: Karm mię do św. Jana, zrobię za to z ciebie pana. Najtrudniejszy w gospodarce uważa jednak p. Prelegent pas podkarpacki o miodowaniu stosunkowo miernem, chociaż najdłuższem. Główną zasadą hodowcy będzie tu dążenie, by nie tylko nie dopuścić do rójki, ale przeciwnie tak

gospodarzyć, by osoda pszczela nawet nie skłaniała się do rójki. Dlaczego? Powziąwszy decyzję rojenia się, pszczoła przestaje pracować. Bo i pocóż troszczyć się jej o dalsze zapasy, jeśli ona wie, że wkrótce dotychczasowy dom opuści. Podobnie dzieje się przecież i u ludzi. Wyłamywanie zaś i wyrzynanie mateczników stosowane jako środek zapobiegawczy jest absurdem — bo pszczoły tem zacięciej — podobnie jak dzieci trwają przy swych zamiarach z niesłychanym wprost uporem natychmiast biorą się do roboty nowych miseczek dla przyszłych mateczników.

W ostatnich czasach dla zabezpieczenia się przed rójką, stosują bicie starych matek, a zastąpienie ich nowemi i młodemi. Jest to jedyny sposób i zdaje się, o ile dotychczasowe doświadczenia wykazały — radykalny. Nazywanie matki z niemiecka królową, nie odpowiada prawdzie, bo ona zupełnie w ulu nie rządzi, a służy tylko, do znoszenia jajeczek, a więc do podtrzymania osady. Rządzą natomiast w ulu, raczej zwykle pszczoły, czyli robotnice, powodując się przedewszystkiem wysoko rozwiniętym instynktem a może i przebłyskiem rozumu?!

Również i rasa pszczół odgrywa wielką rolę w kwestji rojenia się. — Do najmniej rojnych zaliczamy naszą rasę krajową, znaną także borówkę — dobrą na miód zato kłójącą niemiłosiernie. Przezorny pszczelarz powinien przeprowadzać selekcję pszczół w swej pasiece, bacząc nietylko na siłę pnia, ale i na sprężność pszczół do pracy.

Tak w systemie hreczanym jak i podkarpackim systemie uli winien być ciepły w zimie i na wiosnę — zimny i przewiewny w czasie miodobrania. — Dlaczego? Pszczoła obdarzona większą ciepłotą niż człowiek — posiada bowiem zwykłą temperaturę 38 st. C. — a truteń o 10 stopni więcej — potrzebuje do wylęgu czerwia 40 st. C. I jeżeli osada tej temperatury w ulu niema — wówczas czerwienie matki zmniejsza się, bo pszczoły z obawy że tegoż nie wygrzeją, karmią matkę skromniej a pewnem jest, że zmniejszenie pokarmu wpływa i na zmniejszenie czerwienia. Widzimy więc, że czerwienie zależne jest od pszczół — robotnic a nie od matki. Stosując się do tej tezy uważa p. Prelegent ul słowiański — Dr. Ciesielskiego jako najlepiej odpowiadający tym zasadom — a więc ul wązko wysoki a nie nizko szeroki — bo tylko w tym są te warunki o jakich wspominamy.

Potrącając więc i o ule systemu amerykańskiego jest im przeciwny raz z powodów już jak wyżej podniesionych, zanaczając, że ule te szczególnie w rękach pszczelarzy lichych i niedoświadczonych były i są przyczyną choroby zgnilca, która to choroba grasuje niestety w wielu okolicach naszego kraju, ale i w Kanadzie na przestrzeniach bardzo wielkich — nadto ule te nadają się rzeczywiście tylko dla Ameryki gdzie często bywa nawet 200 — 300 kg. miodu rocznie, a temsamem mogą nakładać i 10 nadstawek.

Z ogólnych uwag zauważa p. Prelegent, że zawsze w pszczelnictwie tak się dzieje, że w latach bardzo pomyślnych — miodu jest stosunkowo mało. Jestto właściwie paradoks. I jakie czynniki działają tu na zmniejszenie pożytku? Tajemnica leży w tem, że gdy w cieniu wysokość temperatury dochodzi do 28 st. C, praca w ulu ustaje. Ustaje przedewszystkiem dlatego, że w tej ciepłocie wosk w ulu miękniеje, a pszczoła powodując się czy to instynktem czy też i rozumem wybiera z niezaszytych plastrów miód i tak obładowana, zwisa nieruchomie pod ramkami względnie podocz-

kiem tak długo, dopóki temperatura nie ochłodzi się. Następuje więc czas bezczynności u pszczół, jakkolwiek według badań w kwiatach jeszcze jest poddostatkiem nektaru.

Pszczoła wówczas nie łasa jest na miód — choćby jej całą misę ktoś podstawił — zupełnie do niej się nie zbliży.

W tych wypadkach jedynym zabiegiem jest należyte ocienianie i przewietrzanie pasieki.

Pszczoła, jako stworzenie, mające wśród owadów jako jedyna krew ciepłą — posiada nadto cały ustrój budowy swego ciała, przedziwnie zbudowany, biorąc choćby pod uwagę, że prócz tysięcy oczek złożonych posiada i około 6 tysięcy nosów. Są to czynniki w ogólnej budowie tak ważne, że w niebywały sposób ułatwiają jej pracę, tak w ulu jak i orjentację w przyrodzie.

Na tem p. Prelegent kończy cenny swój wykład, którego wszyscy, jakkolwiek prelekcja trwała pełne 2 godziny ze skupieniem wysłuchali.

To też i rozległa się burza oklasków — nadto podziękowania złożyli p. Prezes Szemelowski oraz p. Poseł Augustyński.

W dyskusji, jaka się wywiązała, p. Prezes Szemelowski przeczy, jakoby pszczoła obdarowana była i rozumem, bo ten dar posiada tylko człowiek, zaś wszystkie jej zalety zalicza w konto wysoko rozwiniętego instynktu.

P. Prelegent podaje różne ciekawe spostrzeżenie z życia pszczół, doświadczone w swej długiej pracy i jednak jest zdania, że pszczółka ta prócz wysokiego instynktu ma przecież przebłyski i rozumu.

Kończąc te przedługie sprawozdanie, dodam od siebie, że w ciągu swej też długiej pracy w pszczelnictwie — nie miałem dotychczas sposobności być na wykładzie pszczelniczym, któryby bardziej w sposób przekonywujący był wygłoszony. Składam przeto i ze swej strony Szanownemu Prelegentowi p. Dr. Tomkiewiczowi piękne podziękowanie.

Konstanty Ilkow.

STATYSTYKA PSZCZELARSKA

Niedawno czytaliśmy w P. P narzekanie, że finlandczyk, omawiający stan pszczelarstwa w pojedyńczych państwach Europy, całkiem pominął Polskę. To jest dla nas rzecz bardzo przykra i kompromitująca. Nie wiem, co powodowało owym finlandczykiem — czy niechęć do Polski, czy brak wiadomości statystycznych z niej. Nie ma żadnych danych do posądzania go o niechęć, natomiast brak danych statystycznych jest bardzo możliwy. Wszak my sami zwłaszcza z prowincji nie mamy żadnego pojęcia o stanie pszczelarstwa w Polsce; gazetki o tem wcale nie piszą, ani nie słyszę o dziele, któreby tę materję omawiała. Skoro tak sprawa stoi u nas, to cóż dziwnego, że o nas nie ma zielonego pojęcia obcokrajowiec. Uderzmy się w piersi, że to nasza wina, zarazem zróbmy sobie przyrzeczenie, że zaczniemy o sobie więcej pisać — nie dla własnej chwalby, ale dla dobra naszego miłego zawodu. Niechże tedy wszystkie organizacje pszczelarskie nadeszlą do swych czasopism krótkie sprawozdania roczne, — by bliższy i dalszy wiedział, gdzie najlepiej, a gdzie najgorzej.

Idąc za tą myślą podaję niektóre dane o stanie pszczelarstwa w powiecie Tarnobrzeskim — Małopolska.

Według statystyki zebranej w r. 1931 uprawia tu hodowlę pszczół 432 pszczelarzy w 2129 ulach. Są to ule najrozmaitszego systemu: najwięcej słowiańskich i dzierżonów, a obok nich tu i ówdzie widzi się amerykany i warszawskie.

Z owych 432 pszczelarzy aż 396 posiadają pni po 1—10, 30 pszczelarzy po 11—20 pni, 4 pszczelarzy po 21—30 pni, 1 pszczelarz w granicach 40—50 pni i 1 pszczelarz w granicach 80 pni. Przeciętnie na jednego pszczelarza wypada 5 pni.

Powiat liczy 72 gmin małop. Z tych 5 gmin nie mają żadnego pszczelarza; na każdą z reszty gmin wypada przeciętnie 6 pszczelarzy o 31 pniach.

Pszczelarze zorganizowani są w Sekcję pszczelarską przy Okręgowem Towarzystwie Rolniczem; obecnie Sekcja liczy 42 członków z zapłaconymi wkładkami po zł. 1.50 rocznie. Sekcja istnieje od 23.III 1930.

Sekcja od początku swego istnienia zajęła się zaopatrzeniem pszczelarzy w węzę sztuczną. Zakupiła wosk, który następnie dała p. Rawskiemu W. z Miechocina do przerobienia na węzę. Sprzedała w r. 1931 szt. 71 arkuszy formatu ramki słowiańskiej, w r. 1932 szt. 171.

Węzę sprzedawano w r. 1931 członkom po 65 gr., niečłonkom po 70 gr.; w r. 1932 członkom po 60 gr., niečłonkom po 65 gr. arkusz.

Akcja zaopatrzenia pszczelarzy w cukier skażony nie udała się w r. 1931 z powodu niekalkulacji. Natomiast na r. 1932 uzyskała Sekcja kontyngent 2300 klg. cukru, z czego wykorzystała 2200 klg. Rozdzielono między pszczelarzy na wiosenne podkarmianie 700 klg., na jesienne 1500 klg. Na wiosnę wybrało cukier 62 pszczelarzy, w jesieni 145, razem 207. Cukier sprzedawano loco Tarnobrzeg po 55 groszy za 1 klg. Okazało się, że cukier był w cukrowni wadliwie skażony; skażać się więc będzie cukier w przyszłości w Sekcji.

Sekcja wniosła podania do Naczelnego Związku Pszczelarskiego do Małopolskiego Związku Pszczelarskiego i Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego o postaranie się, aby kontyngent ustawowy 2 kg. cukru na 1 pień rocznie został podwyższony i żeby sposób skażania cukru zmieniono przez opuszczenie trocin, wreszcie by cukrownie dały zniżkę dla cukru nawet ponad kontyngent ustawowy. Jak widać akcja stosunkowo nieznaczna, bo dopiero początkowa.

Powiat Tarnobrzeski leży w widłach Wisły i Sanu; od wschodu i południa otoczony jest lasami — resztką puszczy Sandomierskiej.

Poza lasami główny pożytek daje głównie akacja, a w pobliżu kościołów lipa. Sady zakłada się w powiecie w ostatnich czasach b. intensywnie i one w przyszłości przyczynią się do podwyższenia pożytku. W okolicach leśnych można nazwać pożytek średnim w okolicach wolnych od lasów bardzo słabym. Toteż tylko gminy lasowe wykazują wyższą liczbę pasiek.

Chalcarz Józef

Tarnobrzeg 18.12 1932 r.

Moje spostrzeżenia i prace w pszczelarstwie podczas wakacji

Zanim przystąpię do właściwego tematu, przedstawię kolegom, w jaki sposób zostałem przyjacielem pszczół.[1])

W maju, w zeszłym roku szkolnym, zapisałem się do Kółka pszczelniczego, istniejącego na terenie naszej Spółdzielni. Z chwilą zetknięcia się z pasieką, obudziło sie w sercu mojem duże zainteresowanie w tej dziedzinie. Chciałem zdobyć jak najwięcej wiadomości teoretycznych i praktycznych z zakresu pszczelnictwa. Lecz niestety, z powodu przedwczesnego wyjazdu, celu swego nie osiągnełem.

W wakacje spotkałem się z pasieką, wprawdzie małą, bo składającą się z jednego ula, ale w zupełności zadowalającą mnie. Od pierwszego do ostatniego dnia pobytu na ferjach, nie przestawałem odwiedzać ula, stojącego wśród drzew jabłoni, grusz i akacji. Mając małe pojęcie o pszczelnictwie, trudno mi było zabrać się do pracy. W ciągu trzymiesięcznego pobytu zaobserwowałem dużo rzeczy, które były dla mnie nowością i tem więcej zajmowały mnie.

W pierwszej połowie lipca zauważyłem następujące zjawisko: w promieniu 5 metrów od ula, wrzały rozruchy wśród pszczół. Nie można było do nich dostąpić. Ruch ten trwał około pół godziny. Część pszczół zebrała się na gałęzi w odległości paru metrów od ula. Zorjentowałem się, że nastąpiło wyrojenie. Z błyskawiczną szybkością zabrałem się do ulokowania tego roju w nowym ulu. Praca z tem związana poszła mi pomyślnie, pomimo, że nie miałem dostatecznego doświadczenia. Staropolskim więc zwyczajem, wziełem przetak, kropidło, wodę i przystąpiłem do dzieła. Ponieważ rój był bardzo silny, więc trzy razy zbierałem pszczoły z gałęzi i nosiłem je do ula nowego.

W toku tej pracy zauważyłem, że pszczoły z początku niechętnie przyjmowały to nowe mieszkanie; uciekały z niego, unosiły sie nad nim i zbierały się w grupki. To dało powód do wysnucia wniosku, że w ulu nie było jeszcze matki. Z chwilą dostarczenia pszczołom matki, powstała w nim inna atmosfera. Pszczoły zabrały się do pracy. W przeciągu tygodnia ramki wypełnione były plastrami. Wyniki ich pracy były duże, bo gdy po miesiącu przeprowadzałem porządki w pasiece, zauważyłem, że miodu było dużo.

Podczas tej pracy spostrzegłem w świeżo osadzonym ulu zjawisko, którego nie mogłem sobie wytłómaczyć. Bo oto plastry występowały z ramek, wskutek czego nie miały one odpowiedniego kształtu, jeden stykał się z drugim.

Przypadkowo dowiedziałem się, że przyczyna tych zboczeń leży w ustawieniu ula. Pszczoły budują zawsze plastry prostopadle do ziemi. Chcąc więc uniknąć tych niedociągnień, trzeba ul ustawić prostopadle do powierzchni ziemi.

Innym razem rzuciło mi się w oczy, że w pniu starym było bardzo dużo trutni, a w nowym wszystkich trutni mógłbym policzyć na palcach.

Ostatnim faktem zasługującym na uwagę, który zauważyłem na terenie mojej pasieki, było co następuje: w odległości 50 metrów od uli, zna-

[1]) Refrat był odczytany w dniu 18.X-32 r. na zebraniu Kółka pszczelarskiego przy Seminarjum w Ursynowie.

lazłem na ziemi rój, składający się z matki i pszczół około 40.

Przypuszczać należy, że rój który znalazłem był większy, lecz wskutek braku nad nim opieki, szeregi współtowarzyszek topniały, ginąc śmiercią głodową. Najsilniejsze, które spotkałem dochowywały jeszcze wierności swej matce. Mały ten rojik nie mogłem obsadzić w oddzielnym ulu, gdyż zwątpiłem w jego egzystencję. Zachęcony radami miejscowych pseudo-pszczelarzy, osadziłem ten skąpy rój w ulu z pszczołami.

Cel miał być taki, że z chwilą, gdy wpuszczę matkę do pnia z pszczołami, wówczas musi nastąpić wyrojenie. Z próby łączenia 2 rojów korzyści nie było, gdyż pszczoły ze znalezionego roju nie chciały wejść do środka ula. Ponieważ różniły się one od tubylców barwą łatwo więc mogłem zaobserwować je. W dniu następnym nie było ich ani w ulu, ani też w wylocie ula, lecz leżały na piasku nieżywe.

Gdybym miał więcej praktyki i wiedzy pszczelniczej, mógłbym nie dopuścić do tak fatalnych następstw.

Przy przeglądzie przed wyjazdem do Seminarjum zbadałem stan zapasów w owych dwóch ulach. Skonstatowałem, że w starym silniejszym pniu miodu jest wystarczająca ilość. Natomiast pszczołom w pniu nowym, należy przyjść z pomocą. Muszę jeszcze dodać, że przeglądając w drugiej połowie sierpnia owe dwa ule, ścieśniałem gniazda, usuwając próżne, nie osadzone przez pszczoły ramki.

Dojście do prawdy drogą samodzielnej praktyki daje dużo korzyści. Dlatego, zachęcam Kolegów Pszczelarzy, aby w miarę możności korzystali z zajęć związanych z gospodarką pasieczną w czasie wakacyj.

I. B.

Pszczelnictwo na Kresach Wschodnich

Życie w swojej ewolucji ciągle podąża naprzód. Nie wszystkie jednak kraje, lub w obrębie nich poszczególne dzielnice, jednakowo dotrzymują kroku ogólnemu postępowi gospodarczemu. Tak mamy i w naszych województwach wschodnich. Wiele dziedzin życia, które na zachodzie są „chlebem powszednim“ i mogą się należycie rozwijać, wschód zna li tylko ze słyszenia, a jeśli wykonuje próby, to bardzo ostrożnie i nieufnie. Nic też dziwnego, że i pszczelnictwo, które uległo także w swoim rozwoju historycznym pewnej ewolucji na wschodzie ma bardziej pierwotny charakter.

Przed paru jeszcze laty w Nowogródzkiem niemal nie można było mówić o gospodarce pszczelnej wobec stanu w jakim się pszczelnictwo znajdowało. Jako ul panowała tu wszechwładnie „kłoda“ t. j. pień wydrążony wewnątrz, umieszczany pionowo jako tak zwany „stojak“, lub też ukośnie — „leżak“. W kłodach takich pszczoły żyły bardzo pierwotnie, a pszczelarz musiał ograniczać swoją ingerencję tylko do dwu zasadniczych czynności: wybranie zapasu miodu na jesieni i podczyszczenie na wiosnę. Poza tem pszczoły, nietylko rządziły się same, ale jeszcze przez swą dużą skłonność do naturalnej rójki, trzymały pszczelarza w pasiece przez całe lato, który musiał ich pilnować w obawie przed ucieczką. Ucieczka rojów była na porządku dziennym, przeto w celu łapania takich „uciekinierów“ za-

ciągano w lasach na drzewa, dobrze opatrzone i wywoskowane ule-kłody. W nich to, lub w dziuplach drzew osiadał taki rój, stając się własnością tego czyj był ul, lub tego, kto znalazł i wykurzył z dziupli.

W dnie gorące, a bardzo często w okresie intensywnego miodobrania, obserwowało się całe masy pszczół „leżących" na ulu, czy to obessane miodem w obawie przed oberwaniem się plastrów, czy to próżnujące ze względu na brak miejsca w ulu. Skutkiem tego pszczelarz był bezradny wobec strat jakie z tego powodu ponosił.

Jednak ostatnie parę lat zaznaczyły się bardzo intensywnym postępem. Zaczęto w niektórych miejscowościach przekształcać zwykłe „kłody" na ramowe, umieszczając je poziomo, przyczem wydrążenie w przekroju jest kształtu prostokąta, do którego są wkładane ramki. Całość, przykryta daszkiem z desek podobnych jak przy ulach ramowych zwykłych, umieszcza się na koziołkach.

Również coraz częściej spotyka się ule ramowe, stanowiące już w niektórych pasekach olbrzymią większość. „Kłody" trzyma się tu tylko dla naturalnej rójki, gdyż sztucznych rojów dotychczas się nie tworzy. Jako ciekawy szczegół ewolucyjny u jednego pszczelarza - praktyka, co to niby wszystkie „szepty i recepty" na pszczoły posiada, a przynajmniej za takiego uchodzi we wsi, znalazłem ule ramowe bez ramek, gdzie pszczoły gospodarują podobnie jak w „kłodach".

W związku z wprowadzeniem uli ramowych pozostaje konieczna potrzeba umiejętnej i celowej gospodarki. Spełnienie tego zadania uważam, że leży w znacznej mierze na naszych lokalnych organizacjach rolniczych, które tą dziedziną życia gospodarczego muszą się zainteresować bliżej i to zarówno w zakresie produkcji jak i zbytu. Wieś kresową można ująć i podnieść tylko pozytywną i planową pracą dającą widoczne rezultaty. Dlatego właściwie tam instruktor, nauczyciel i pracownik społeczny powinien wykorzystać tę dążność do postępu i przez specjalne wykłady, pokazy i kursy nietylko wykazać potrzebę umiejętnej gospodarki, ale wzbudzić zaufanie do zdobyczy naukowych w różnych dziedzinach. Powinni wykazać potrzebę lepszego odżywiania się wsi, potrzebę dźwigania się na wyższy szczebel kultury duchowej i materjalnej, by wyzwolić się z pęt zacofania i wkroczyć na nowe tory.

Zygmunt Charkiewicz

Praktyczna topiarka wosku

W Nr. 1 z przeszłego roku wielkopolskiego pisma pszczelarskiego „Posener Bienenwirt" redaktor tegoż p. Snowadzki pisze: „Wielkie znaczenie dla racjonalnej gospodarki pasiecznej ma odnawianie ramek gniazdowych możliwie co trzy lata. Dla odnawiania gniazd 20 ulowej pasieki trzeba corocznie jakieś 10 kg. węzy sztucznej, co powoduje wydatek około 120 zł. Wydatek ten zaoszczędzi sobie pszczelarz, który skrzętnie wszelkie kawałki i odpadki woszczyny zbiera i takowe wraz ze staremi plastrami przetapia, a wosk na węzę zamienia, lub sam takową wyrabia.

Jakaż była by więc najprostsza, najtańsza i najpraktyczniejsza topiarka, która by przedewszystkiem

pozwalała tej uprzykrzonej chlapaniny uniknąć?

W czasie swej prawie 40-letniej praktyki pszczelarskiej wypróbowałem najróżniejsze topiarki wosku.

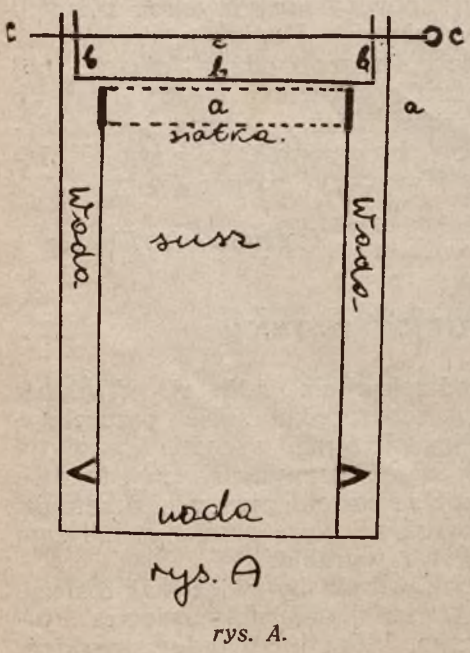
Zobietnic różnych wynalazców połowę trzeba było skreślić. Przy najlepszych topiarkach o wydostaniu wszystkiego wosku mowy być nie mogło. W ostatnich latach próby moje szły w kierunku wynalezienia sposobu, ażeby bez straty czasu i bez specjalnego zużycia paliwa móc wytopić posiadany susz.

Topiarka taka powinna swoją czynność spełniać, stojąc na płycie kuchennej pomiędzy innemi garnkami. Conajwyżej pod koniec wytapiania przestawia się ją na środek płyty, przeznaczając dla niej extra garstkę węgla.

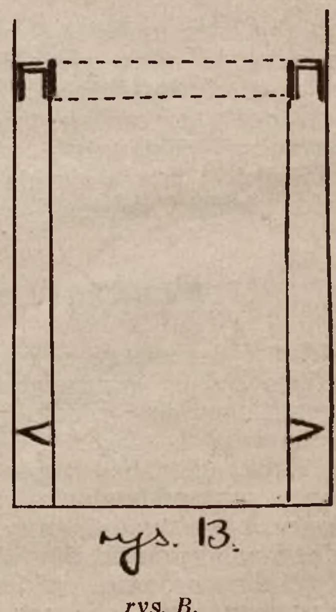
Topiarka taka nie powinna też być za duża. Z dwóch topiarek różnych wielkości, które przez dłuższy czas używałem, najodpowiedniejszą wydaje mi się topiarka o średnicy 20 cm. i 36 cm. wysokości. Załączony rysunek A przedstawia tę topiarkę w przekroju.

W kociołek zrobiony z grubej białej blachy, wstawiamy cylinder z takiej że blachy o średnicy 15 cm. Cylinder od spodu jest otwarty. Na 3 cm. od górnego brzegu wlutowana jest gęsta siatka z drutu mosiężnego z wierzchu cylinder ten zamyka się szczelnie przylegającą pokrywką z takiejże siatki drucianej.

Cylinder ten ustawiamy otwartym końcem do góry, napełniamy woszczyną, zlekka ugniatamy, przysuwamy do brzegu stoła, nakrywamy kociołkiem i wszystko razem odwracamy, przyciskając napełniony cylinder do dna kociołka, aby pokruszony susz się nie wysypał. Cylinder przyciska, do dna kociołka, kolankowato zagięty pręt **b**, który jest znów przytrzymywany przez pręt **c**, przesadzony przez odpowiednie otworki w kociołku i w kolankowatym pręcie. W razie potrzeby pomiędzy kolankowaty pręt i brzegi cylindra wkładamy dwa drewniane kliniki. (W Nr. 5 „Pose-



rys. A.



rys. B.

ner Bienenwirt" p. Snowacki podaje inny praktyczniejszy sposób przytrzymywania cylindra, mianowicie: wewnątrz kociołka przylutować dwa naprzeciwległe 5 cm. długie, wąskie paski blachy, do zewnętrznej ścian cylindra przylutować takież dwa paski, wstawiony cylinder obracamy tak, żeby paski cylindra trafiły pod paski przy ścianie kociołka.

Dwa drewniane kliniki wsadzone pomiędzy paski blachy, doskonale cylinder do dna kotła przyciskają (rysunek B).

Kociołek napełniamy wodą tylko o tyle, ażeby wody ponad cylindrem było 1—2 cm. (Cylinder rzecz prosta musi być niższy od kociołka o jakieś 10 cm.), ponieważ nagrzana i wrząca woda podniesie się na 5—8 cm.

Półgodzinne (ale tylko wolne gotowanie wystarczy. Po zestawieniu topiarki z ognia cała masa osiada. Dla wygodnego zdjęcia zastygłego krążka wosku należy po zestawieniu topiarki z ognia wlać 1 l. wrzącej wody. Po ostygnięciu zdejmujemy krążek wosku, wodę zlewamy i tę samą masę zalewamy po raz drugi wodą i stawiamy na kuchni; w ten sposób postępujemy tak długo, jak tylko wosk się jeszcze wytapia. Ostygłe resztki w cylindrze same wskazują, jak należy dalej postępować. Jeżeli są kruche i sypkie idą do śmietnika, jeżeli są ścisłe i zlepione jeszcze raz idą do cylindra. Po wytopieniu całego zapasu suszu, krążki wosku kruszymy i jeszcze raz w tymże cylindrze przetapiamy.

Taką topiarkę miejscowy (w Poznaniu) blacharz robi za 15 zł. Po otrzymaniu tej kwoty wraz z opłatą za przesyłkę pocztową wagi 5 kg. natychmiast polecam obstalunek wykonać.

Tyle p. Snowadzki.

Szkoda tylko, że p. Snowadzki nie wspomniał w swoim opisie o tem, czy przy topieniu suszu w tej topiarce nie dzieje się to samo, co przy topieniu w zwyczajnym garnku, że często masa ta na dnie się przypala. Gdyby tak było, to łatwo było by temu zapobiedz przez wstawienie (po napełnieniu cylindra suszem) podobnego sita, jakim cylinder jest u góry zamknięty, tylko tak, żeby to sito się znajdowało na 2—3 cm. od dna kociołka. Jestem również przekonany, że niejeden pszczelarz powie: wielka mi rzecz, ja już tyle lat susz przetapiam zwyczajnie w garnku, wylewam w rzadki worek, wyciskam takim czy owakim sposobem i koniec. Wątpię bardzo, czy powinniśmy takim końcem się zadawalniać! Wiemy dobrze, że te **„wytłoczyny"** chętnie jeszcze kupują domokrążni handlarze, co właśnie powinno nas przekonać, że tam została jeszcze pewna ilość wosku, którego wydobyć nie umieliśmy i może wcale sobie sprawy nie zdajemy ile wosku tracimy.

Odpowiedź na pytanie ile wosku pozostaje w tych odpadkach daje nam p. Weippl, dyrektor szkoły pszczelniczej w Austrji, który w lipcowym numerze „Bienen vater" z przeszłego roku pisze, że po skrupulatnym badaniu wytłoczyn pozostałych po wytapianiu suszu różnemi sposobami pozostaje:

1) Wytłoczyny z suszu topionego w wosku, umieszczonym w kotle z wodą, wyprasowane, zawierały 55,4 proc. wosku.

2) Odpadki pozostałe w słonecznej topiarce zawierały 55,64 proc. wosku.

3) Wytłoczyny z najlepszej topiarki parowej z prasą systemu Müllera zawierały 15,3 proc. wosku.

Bogumił Zalewski

Łomianki, w lutym.

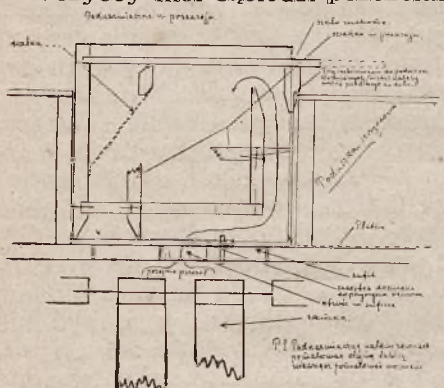
Najłatwiejszy sposób podkarmiania głodnych pni nawet w zimie

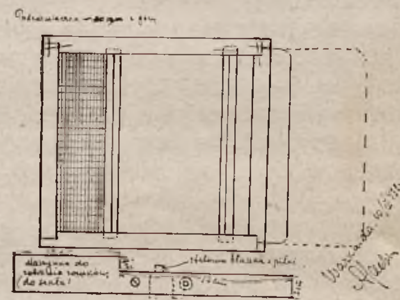
W odpowiedzi na artykuł W. P. Kisielińskiego z Siedlec w N. 3 P. P. ub. r., załączam przy niniejszem rysunek najpraktyczniejszej, dotychczas, podkarmiaczki, będącą łącznie z ulem na P. W. Kr. w Poznaniu.

Znajduję, że zastosowanie podkarmiania pszczół przez W. P. K. jest zbyt prymitywne i bardzo niepraktyczne, co po przejżeniu rysunku uzna sam W. P. Kisieliński.

Wszyscy moi sąsiedzi pszczelarze już zastosowali moją podkarmiaczkę i są bardzo zadowoleni z przysługi jaką im oddała.

Przez moją podkarmiaczkę można podkarmiać pszczoły bardzo szybko i o każdej porze roku, jednocześnie wyzyskując gniazdo (miejsce w poduszce) podkarmiaczki na poddawanie matek i t. p. manipulacje, po uprzedniem przykryciu otworu szkłem, aby każda czynność pszczół mogła być przez nas obserwowana.





Warka.

Adam Haebich.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

MIESIĘCZNE ZEBRANIE WARSZAWSKIEGO WOJEWÓDZKIego TOWARZYSTWA Pszczelarskiego.

W dn. 19 lutego odbyło się zebranie przy współudziale 30 osób. Pogadankę, starannie przygotowaną o wiosennych robotach w pasiece, wygłosił p. B. Zalewski za co zebrani serdecznie podziękowali prelegentowi, poczem wywiązała się ożywiona dyskusja. Następną pogadankę o zwalczaniu motylicy miał p. Jatymowicz, po której wywiązała się jeszcze dłuższa dyskusja, dzielono się swojemi sposobami przechowywania zapasowej woszczyny. W wyniku dyskusji, okazało się, że lepiej przechowywać suchą, t. j. obessaną przez pszczoły woszczynę, pod stosy nadstawek z zapasowemi plastrami nasypywać naftaliny, przekładać plastry liśćmi orzechowemi, trzymać woszczynę w przewiewnem miejscu.

Następne zebranie zostało wyznaczone na 26 marca o godz. 15 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielskiego przy ulicy Senatorskiej nr. 19. Pogadanki o prowadzeniu pasieki przed i w czasie miodobrania w różnych systemach uli z nadstawkami i bez, a także z użyciem krat odgrodowych wygłoszą pp.: Jatymowicz, Sroka

(referent pszczelnictwa Radomskiej Dyrekcji Kolejowej) i Zalewski. Zarząd W. W. T. P. uprzejmie prosi członków o jaknajliczniejsze przybycie.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Zarządu Związku Pszczelarzy woj. Kieleckiego odbytego dnia 11 grudnia ub. r. Obecni pp.: W. Wiązecki, F. Kamiński, B. Brzósko, St. Skrzypek, J. Grabda.

Na posiedzeniu przewodniczył vice-prezes Związku p. W. Wiązecki. który na wstępie postawił wniosek aby w miejsce p. Sztobryna, który na zebrania nie przybywa i obecności nie usprawiedliwia, dokooptować p. Bolesława Brzóskę. Zebrani wniosek powyższy jednogłośnie przyjęli.

P. Brzósko referuje sprawę cukru do wiosennego podkarmiania pszczół. Delegacja Związku w składzie p. Wiązeckiego i Brzóski uzyskała zapewnienie od Izby Skarbowej, iż cukier będzie mógł być skażony na miejscu zużycia, a więc w miejscowościach, które Zarząd Związku Izbie Skarbowej wskaże. Na skutek telefonicznego odniesienia się p. Brzóski do Dyrekcji P. K. P. otrzymaliśmy zapewnienie zniżki transportu kolejowego na cukier dla pszczół. Wskutek tego cena 1 q cukru będzie tańsza o 6—7 zł. Wobec tego postanowiono zawezwać niezwłocznie Sekcje i T-wa Pszczelarskie aby wpłacały czekiem P. K. O. po 25 gr. za 1 kg. cukru i aby natychmiast przesłały wykazy członków wraz z ilością posiadanych uli. Reszta pieniędzy pobrana będzie za zaliczką przy wysyłce cukru.

P. Wiązecki omawia bardzo ciężki stan finansowy Związku, który niema żadnych własnych funduszów., proponuje ustanowienie instytucji Założycieli Związku. Członkiem założycielem mógłby być każdy pszczelarz lub inna osoba interesująca się tą gałęzią, o ile ofiaruje na cel Związku conajmniej 100 zł. Członek założyciel musi być przez Radę Związku przyjęty na propozycję Zarządu. Powyższy wniosek Zarząd przyjął jednogłośnie, polecając równocześnie p. Wiązeckiemu opracowanie regulaminu dla członków Założycieli, wzoru „Złotej Księgi Założycieli" oraz zaproponowanie pierwszych członków przyjęcia jako założycieli

Ponieważ N. Z. O. P. jest dotąd nieczynny, przeto na wniosek p. Skrzypka postanowiono wobec powyższej instytucji zająć stanowisko wyczekujące.

Sprawę wydawnictwa rękopisu ś. p. O. Czyńki referuje p. Wiązecki. Po krótkiej dyskusji Zarząd uchwalił poprzeć to wydawnictwo w ten sposób, iż po ukazaniu się książki z druku, o ile jej cena będzie przystępna, poleci ją swoim członkom.

P. Brzósko w dalszym ciągu podnosi sprawę rozdziału cukru. Stawia wniosek, aby oddać tę sprawę komisjonerowi, który zaopatrzy powiaty Miechowski, Jędrzejowski i Olkuski, ew. Będziński i Zawierciański. Jako zwrot kosztów starań o zniżki i inne udogodnienia oraz ułatwienia komisjoner obowiązany będzie wnieść do Kasy Związku po 3 zł. za 1 q. Sprzedawać zaś będzie cukier nie drożej jak 55 zł. za 1 q. Cukier dla pow. Kieleckiego, Stopnickiego, części Pińczowskiego, Włoszczowskiego i Częstochowskiego Zarząd Związku dostarczy sam na miejsce.

Wnioski powyższe zostały przyjęte jednogłośnie. Na tem posiedzenie o godz. 14-ej przewodniczący zamknął.

Kielce, dn. 20.XII 1932 r.

W. Wiazecki.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mając na uwadze, że redagowane przez Szanownego Pana poczytne pismo Pszczelarz Polski stoi na wy-

sokości swego zadania nad podniesieniem krajowego przemysłu pszczelniczego, zapoznając czytelników swoich z najnowszemi zdobyczami techniki i rozwoju pszczelnictwa, zechce Szanowny Pan Redkator umieścić w swoim miesięczniku następującą wzmiankę:

Przy Ognisku Kolejowem w Wołkowysku dnia 13 czerwca 1932 r. została zorganizowana sekcja kolejowców miłośników pszczelnictwa, która w obecnej chwili liczy 33 członków posiadających razem 293 czynnych uli. Członkowie wspomnianej sekcji otrzymali w roku ubiegłym bezakcyzowy cukier dla jesiennego podkarmiania oraz korzystali z licznych porad i pomocy fachowej udzielonej przez pana Rembalskiego w wagonie pokazowym ministerstwa Komunikacji, jako też przez sekcję miejscową, w której jako znawca hodowli pszczół, na szczególne wyróżnienie zasługuje pan Włodzimierz Balejko.

W roku ubiegłym sekcja wzięła czynny udział na wystawie ruchomej urządzonej staraniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu, na której to sekcja została nagrodzoną „Dyplomem Uznania" za pracę nad podniesieniem pszczelnictwa. Nadmienić należy, że dla zorganizowania całej akcji, największe usługi oddał swoją ofiarną pracą prelegent pszczelnictwa przy Ministerstwie Komunikacji p. Teodor Rembalski, któremu tą drogą sekcja pszczelnictwa w Wołkowysku składa szczere podziękowanie.

Witold Juchnowicz
Sekretarz sekcji pszczelnictwa
przy Ognisku Kolejowem
w Wołkowysku.

Izby Rolnicze a pszczelnictwo.

Dnia 13 stycznia 1933 r. została ogłoszona znowelizowana ustawa o Izbach Rolniczych, które mają powstać już w dniu 1 kwietnia b. r.

Zadaniem Izb Rolniczych będzie popieranie wszelkich gałęzi rolnictwa, a więc i pszczelnictwa. Przy wyborze radców należy starać się aby jaknajwiększa ilość pszczelarzy lub miłośników pasiecznictwa weszła do Izby Rolniczej, w ten sposób interesa nasze będą zabezpieczone.

W tym celu należy w mies. marcu zwoływać nadzwyczajne zjazdy powiatowe i uchwalać rezolucje, domagające się utworzenia referatów pszczelarskich w Izbach Rolniczych. Jeśli sami o siebie nie upomnimy się nikt o nas pamiętać nie będzie. **W. Wiązecki.**

Z tułaczki inspektora pszczelarskiego

Uzdrawianie pszczelnictwa w Polsce zaczęło się pamiętną konferencją w Min. Roln. dnia 11 kwietnia 1929 roku. Łudzony obietnicą objęcia kierownictwa wydziału pszczelarskiego przy Centr. T-wie Org. i Kółek Roln. w Warszawie, przez szereg tygodni pracowałem nad przygotowaniem powierzonego mi referatu na tę konferencję ministerjalną. Po dokładnem przemyśleniu przedmiotu i uzgodnieniu wniosków i tez przez czynniki miarodajne, na pół godziny przed rozpoczęciem się konferencji oznajmiono mi, że kto inny będzie referował sprawy pszczelarskie. W ten sposób moje tezy, zniekształcone i nie poddane dyskusji, przy mocnem stuknięciu w stół przez przewodniczącego zostały w niezliczonej ilości egzemplarzy odbite i rozesłane urbi et orbi, jako tezy p. B. Ł. a referat mój powędrował do kosza. Rezultat konferencji znany. Upadek N. Z. O. P. i „Barci" w Warszawie, potworzenie szeregu inspektoratów pszczelarskich, wojewódzkich związków pszczelarzy i powiatowych sekcyj po to tylko, aby jesienią 1930 r. wszystko skasować.

Na terenie woj. Białostockiego zostało upatrzonych kilka powiatów, wybitnie miododajnych, gdzie szła praca w kierunku klasyfikacji miodu i standaryzacji naczyń oraz uli. Amerykanizacja pasiek i tam dotarła, ale tamtejsi pszczelarze po smutnych doświadczeniach zamiast pszczół, trzymają psy w amerykanach i jako budy nawet sobie je chwalą.

W styczniu 1930 roku, polecony przez „karpackiego" pszczelarza zawitał w strony woj. białostockiego z niezliczoną ilością egzemplarzy „Bart. Post.", oraz skrzyneczkami zwanemi „ulami związkowemi" instruktor pszczelarski. W programie pracy odgrażał się p. instruktor, że on temu P. P. pokaże, że go zlikwiduje z kretesem i t. d. Pan instruktor był bardzo wymowny. Słuchacze podziwiali werwe i argumentację. Tematem prelekcyj na kursach był zgnilec, zgnilec i jeszcze raz zgnilec, a miód to świństwo i pomyje. Po rocznej owocnej pracy nie było powiatu, do któregoby nie miał p. instruktor surowo wzbroniony wstęp przez p. starostę. W końcu opuścił p. instruktor swe stanowisko, pozostawiając po sobie opinję człowieka nieżyciowego.

Skrzyneczki zaś (ule związkowe) zostały użyte przez praktyczne gospodynie wiejskie, jako gniazda dla kur, w których podobno bardzo dobrze się niosą.

Teren województwa białostockiego posiada bardzo liczne skupienia flory miododajnej. Pasieki 30—40 ulowe nie należą do nadzwyczajności. Szereg jednostek oddanych pszczelnictwu, jak ks. Ciborowski, ś. p. Pietrzykowski i t. d. nie wiele mogło zrobić bez należytego poparcia przez czynniki miarodajne tamtejszego pszczelnictwa.

Teren województwa kieleckiego, dokąd na szczęście, nie mieli wstępu „karpatczycy" i inni „amerykanie" przy poparciu N. Z. O. P., oraz Związku Kółek Rolniczych rozwija rodzime polskie pszczelnictwo. W szeregu powiatach istnieją oddawna T-wa Pszczelarskie i sekcie przy Okr. T-wach Rolniczych, zjednoczone w Związku Pszczelarzy woj. Kieleckiego.

Pracę prowadzi się planowo przy poparciu finansowem poszczególnych wydziałów powiatowych. Pszczelnictwo rozwija się dzięki temu, że za miód można było uzyskiwać wysokie ceny w Zagłębiu węglowem.

Na terenie województwa jest kilkanaście żydowskich wytwórni miodów pitnych. Widocznie miodosytnictwo popłaca, skoro tyle miodosytni dobrze prosperuje. Poszczególni pszczelarze również potrafią dobre miody sycić, ba nawet jeden z nich otrzymał za miody pitne na PWK złoty medal.

Miarą zainteresowania się pszczelnictwem jest fakt, że cukru skażonego idzie rocznie około 400 q. Wielkie usługi dla pszczelnictwa oddała stacja hodowli matek różnych ras w Miechowie.

Pszczelarze woj. kieleckiego po zredukowaniu referatu pszczelarskiego przy woj. T-wie Roln. są w obawie, że zapoczątkowane, a z tak dobrym wynikiem, prace nad zorganizowaniem pszczelnictwa pójdą na marne. Jest jednak nadzieja, że nowopowstająca Izba Rolnicza nie zmarnuje dotychczasowego dorobku i okaże zrozumienie dla potrzeb pszczelnictwa.

W Wiazecki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

STOP

Otrzymałem z Administracji „Bartnika Postępowego" dwa zeszyty pisma, Nr. 1 z r. b. i Nr. 11 z r. ub. W pierwszym numerze znajduje się artykuł p. Sołtysa, w dru-

gim artykuł p. Hlebowicza, ten ostatni zakreślony czerwonym ołówkiem opatrzony notatką: „A kiedy WPan. na to odpowie w „P. P." taka okazja!"

Kiedy? Powinienem odpowiedzieć nigdy, bo ani jeden ani drugi artykuł odpowiedzi nie wymaga, odpowiem jednak Redakcji tego pisma to zn. p. W. którego te artykuły najwięcej dotyczą.

Na wstępie jednak również zapytam, w jakim celu p. W. podobne artykuły umieszcza, czy w celu obałamucenia swoich czytelników, czy też tylko w celu salwowania swojej osoby?

To pierwsze nie napotyka na większe trudności, system gospodarki w pasiece, jaki zaleca p. W. jest taki, że stale okazuje się potrzeba cukru na dokarmianie pszczół a że rozdział należy do Towarzystwa Pszczeln. z tej przyczyny pszczelarze zmuszeni są do zapisywania się na członków, tem samem otrzymują już i pismo bezpłatnie, chcą więc czy nie chcą muszą się zaznajamiać z treścią tendencyjną i jednostronną tego pisma.

Przykładem tego są właśnie oba wyżej wspomniane artykuły. Pan Sołtys zatytułował swoją notatkę: „Precz z brudną polemiką". Właśnie p. Sołtys, ten sam p. Sołtys, który nie tak dawno napisał oszczerczy artykuł skierowany przeciw p. W., a jeżeli nie oszczerczy to przynajmniej zdecydował się uznać go za taki, przeprosił p. W., otrzymał rozgrzeszenie i obecnie jaknajpochlebniej wyraża się tak o pasiece jak i p. W.

Zapytujemy węc: gdzie wstyd? Gdzie etyka? Zapytuję się nie p. Sołtysa bo ten już sam sobie odebrał prawo zabierania głosu w takich sprawach, ale zapytuję p. W.

Bo i o cóż tu chodzi? Oto, na zarzut postawiony przez p. W. ulowi Czyńki, że jest ciężki i nie nadaje się do przewozu, zapytałem czy znany mu jest fakt przewiezienia pewnej 100-pniowej pasieczki w ulach przez niego zalecanych, z której na miejsce przeznaczenia doszło dosłownie cztery pnie.

To przypomnienie tak podziałało na p. Sołtysa i p. W. że potraktowali taką polemikę jako wstrętną, niską i brudną, bo chociaż jak to wyjaśnia p. Sołtys fakt jest faktem i sam tę pasiekę transportowaną z Zagrobeli do Szutrominiec odbierał ale stało się to na skutek karygodnego niedbalstwa, z trzech, jak pisze, powodów: 1) że oczka w ulach zamknięte były blachą niedziurkowaną, 2) że ramki w ulach nie były umocowane i nie miały gwoździ odstępowych, 3) że w wagonach ule były ustawione sposobem piętrowym, przy przetaczaniu wozów zawaliły się, pootwierały, te więc pszczoły, które nie uległy zduszeniu porozlatywały się po wagonie.

Pięknie. Ale cóż mię to wszystko obchodzi, wszystkie swoje niepowodzenia kładzie p. W. na karb — siły wyżej — fatalizmu, ja jednak w tem wszystkiem widzę tylko właśnie karygodne niedbalstwo (które w żadnej mierze za usprawiedliwienie służyć nie może), widzę zły system ula i nieumiejętność gospodarki.

Bo o jakimże fataliźmie może być mowa, jeżeli w Zagrobeli fatalnie przezimowała pasieka, ponieważ razem z pszczołami zimowały w stebniku gęsi, czy stebnik to kapitol? Potem przez karygodne niedbalstwo poszła pasieka przy transportowaniu, w Jaremczu przezimowała fatalnie bo się stebnik zawalił, w następnym roku źle przezimowała, bo za ścianą stebnika umieszczona była krowa, raz winien był p. Sołtys, drugi raz p. Watzka i tak w kółko.

Ule amerykańskie są jednak dobre, bardzo dobre, stwierdza to właśnie ten drugi artykuł p. Hlebowicza, który w r. ub. potrzebował 70 ramek do jednego ula, to napawa dumą p. W. bo świadczy o słuszności jego polityki, jego propagandy.

Zapomina jednak p. W., że rzecz dzieje się w Ameryce, w Jaremczu p. W. nietylko 70 ramek nie potrzebuje, nie potrzebuje nawet 7, ale za to bardzo często okazuje się potrzeba po 7 klgr. cukru na pień dla dokarmiania, jakże więc to wytłumaczyć? Czy ul jest dobry a p. W. złym gospodarzem, czy też odwrotnie?

Pan Hlebowicz nosi się z myślą przeszczepienia na nasz grunt ula amerykańskiego.

Niestety p. Hlebowicz stale się spóźnia, to trzeba było zrobić przed 10 laty, bo w tym czasie właśnie wszystkie te inowacje wprowadził p. Weber, niestety z nienadzwyczajnym skutkiem, zareklamował i... zdyskredytował.

Może p. Hlebowicz tem się nie zrazi i będzie miał szczęśliwszą rękę, w każdym raze wszystkie swoje czy to nauki czy ataki powinien skierować w stronę p. W., jemu niech wytłumaczy: dlaczego jest tak źle, jeżeli może być tak dobrze — ja jestem w stosunku do ula amerykańskiego tylko nie neutralnym obserwatorem i sprawozdawcą.

I jeszcze na jedno zwrócę p. Hlebowiczowi uwagę, niech w krytykowaniu mnie nie unosi go bujna wyobraźnia, niech nie zarzuca mi przez ciąg całej swojej gadaniny, że ja nic w pasiece nie mam do roboty tylko jak goryl łażę po drzewach kokosowych i zbieram roje, skąd się taki pomysł wziął u p. Hlebowicza tego pojąć nie mogę i tego chyba nikt z tych, którzy czytali moje artykuły nie wytłumaczy, sili się p. Hlebowicz na dowcipy ale niech pamięta że drzewa kokosowe nie u nas tylko w Ameryce rosną, że tam się robi względnie robiło kokosowe interesy, robiło się i miodowe i lisie ale nie u nas.

Stop. Mam wrażene, że na tem skończy się moja polemika, z subtelną polemiką „B. P." muszę jednak zaznaczyć, że nigdy i nikogo pierwszy nie zaatakowałem, ale też i nikomu nie pozostałem dłużny.

Chodziło mi o to by wykazać wszystkie wady ula amerykańskiego, najmniej dla nas odpowiedniego, lepiej aniżeli mnie udało się to p. W., potem chodziło o zaznajomienie pszczelarzy z nowym ulem Czyńki, w artykułach nie mogłem tego należycie dokonać, obecnie gdy wydanie dzieła ma się ku końcowi, pszczelarze już sami krytykę ula przeprowadzą. **Leon Błoński.**

WALKA ZE ZGNILCEM

Pracując od szeregu lat na niwie społeczno - rolniczej, jako nauczyciel Szkoły Rolniczej w Opsie, robiłem cały szereg doświadczeń na zwalczaniu zgnilca w pasiekach, choroby uważanej dotąd za nieuleczalną.

Stosowałem najrozmaitsze środki, niedające zadawalających rezultatów i nieraz bardzo trudnych w zastosowaniu.

Wpadłem na sposób, który jest bezwarunkowy skuteczny, pewny, a co najważniejsze niekosztowny tak, że każdy pszczelarz może go z łatwością zastosować. Sposób ten został przeze mnie gruntownie wypróbowany przez cały szereg doświadczeń w różnych warunkach klimatycznych z bardzo dobrym wynikiem.

Pragnąc przyjść z pomocą pszczelarzom w zwalczaniu wyżej wymienionej choroby pszczół uważam za swój społeczny obowiązek ogłosić przez prasę ku ogólnemu użytkowi pszczelarzy. Moim środkiem leczniczym jest serwatka, która widocznie

posiada w swym składzie bakterje niszczące zarazki zgnilca. Stosuję serwatkę w następujący sposób: na początku zauważonego rozwoju zgnilca t. zn. na jednym, na dwóch plastrach, taki pień podkarmiam serwatką dwukrotnie w odstępach 10 — 12 dni, dając na jeden pień w jednorazowej dawce jedną szklankę serwatki, posłodzonej jedną łyżką cukru.

Najlepiej nalewać serwatkę do pustych plastrów. Jeżeli zauważono zgnilec w całym gnieździe (pełny rozwój), to podkarmiam też dwukrotnie, lecz jednocześnie zamykam do klatki na 10, matkę, by przerwać czerwienie. Jeżeli zaś zgnilec zauważono późną jesienią i nie może być tego roku leczony, to należy w następnym roku zaraz po oblocie dwukrotnie podkarmiać całą pasiekę w celu zabezpieczenia jej.

Jak widzimy z powyższego, iż jest to środek bardzo łatwy, leczniczy i zapobiegawczy, a wielokrotne stosowanie go przeze mnie potwierdziło skuteczność niezawodna.

J. Godziszewski.
Nauczyciel Szkoły Rolniczej w Opsie.
Poczta Opsa, woj. Wileńskie, pow. Brasławski.

SKRZYNKA POCZTOWA.

P. Paweł Ziętek. Prosimy o podanie właściwego adresu gdzie ma być P. P. wysyłany, gdyż zmienił Pan na: P. Piaski k/Lublina a w ostatnim liście podaje Pan dawny: st. Rybcewice. Dopłaci Pan 5 zł.

P. Łopatowski w Borkach. Ostatniego podręcznika Br. niemamy. VII wyd. Praktycznego Pszczelnictwa dla prenumeratorów P. P. 4 zł. Książka Czyńki 2 zł. 50.

P. Gryta w Zarzówku. Nr. 1 powtórnie wysłaliśmy. Otrzyma Pan i nas ona i weźmie udział w losowaniu książek.

P. Tomaszewska w Choszczówce. Nr. 4 z 1932 wyczerpany, więc nie możemy przysłać.

P. H. Szymanowski w Dęblinie. W zeszłym roku niektórzy prenumeratorzy narzekali, że zeszyty są złamne i nieładnie wygląda rocznik po oprawieniu. Trzeba zwrócić uwagę temu co dostarcza z poczty żeby lepiej obchodził się z korespondencją. Redakcja otrzymuje b. dużo czasopism tak przesyłanych i przychodzą w dobrym stanie. O ile otrzymamy więcej reklamacji to zmienimy.

P. L. Malinowski. O ile wiemy to bliżej niema Związku pszczelniczego aż w Lublinie przy ulicy Lipowej 3. Niech Pan jednak dowie się w miejscowym Towarzystwie Rolniczym w Łucku może zajmują się tam dostarczaniem cukru dla pszczół.

P. Szewczenko w Sosn. Asekuracje pszczół są dokonywane w Wielkopolskim Związ. pszczelniczym i Śląskim, niech Pan się zwróci o informacje do p. Emanuela Biskupka w Starych Tarnowicach, p. Tarnowskie Góry, woj. Śląskie. To zresztą bardzo niedaleko od Pana.

Pp. Kołodziejczyk w Aleksandrji i inni nie podpisani pod listami otwartemi: Nadesłanego podania p. J. K. do Województwa Lwowskiego w sprawie stosunków w Małopolskim Związku Pszczelniczym we Lwowie i przysłanych do tego komentarzy nie podamy, gdyż uważamy to za sprawę wewnętrzną tego Związku.

Redakcja.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie: Po przeczytaniu pszczelarskich podręczników Ks. Ciborowskiego: „Pszczoły“ i „Praca w pasiece“ i St. Brzósko: „Praktyczne pszczelnictwo“ nie mogę wpaść na myśl jakie ule budować, jaki rozmiar byłby najlepszy. Mam pasiekę w ulach podwójnych, rozmiary prawie są podobne do warszawskich. Ponieważ ule moje są b. stare przeto chciałbym pobudować nowe, a boje się popełnić błędu dlatego zwracam się o radę do Redakcji.

J. Kulawiak.

Odpowiedź: Najlepiej niech pan pobuduje ule warszawskie, normalne, według wskazówek podanych w wymienionych podręcznikach. A więc ul na 18 ramek w gnieździe i 12 — 13 w nadstawce, bez nóg, wyloty pośrodku, jeden przy samym dnie drugi 15 ctr. nad nim, gniazdo również ma być na środku ustawione, dwie deski odgrodowe z boków gniazda.

Pytanie. Jestem stolarzem, chcę budować ule warszawskie, poszerzone, nieznam ich rozmiarów zasadniczych. **F. Kropp.**

Odpowiedź: Wymiary już podawaliśmy w P. P. parokrotnie. Wysokość ramki zewnątrz, to jest razem z beleczkami 435 mm., szerokość 300 mm., odstęp pomiędzy ścia-

ną ula i boczną beleczką ramki 7 i pół mm. więc szerokość ula 315 mm. Ul powinien mieścić 18 ramek, ramka ma łącznie z uliczką 36 mm. grubości więc po przemnożeniu znajdziemy długość ula. Wysokość zależna jest od próżni pod ramkami jaką chcemy mieć, do długości ramki dodać należy ten odstęp od dna do dolnej beleczki ramki.

Pytanie. Gdziebym mógł nabyć pszczoły i po jakiej cenie, proszę o podanie adresów pszczelarzy mających je do sprzedania.

J. Żak.

Odpowiedź: O sprzedaży pszczół są często ogłoszenia w P. P., ostatnio ogłaszał p. Szczotka z Radzynia Pod., ale to dosyć daleko od Pana. Roje zwykle sprzedaje p. Baran w Sieniawie n/Sanem; jaka będzie cena za rój w tym roku jeszcze niewiemy, zapewne około 25 zł.

Pytanie: Chcę założyć pasiekę jaki system uli najlepszy, ile kosztuje który ul i jaki podręcznik jest najlepszy.

An. Grabiński.

Odpowiedź: Dla początkującego najlepszy jest ul warszawski, nadstawkowy. W Warszawie kosztuje około 40 zł. Dla Pana bliżej byłoby sprowadzić ze stolarni Liceum Krzemienieckiego p. Smyga. Podręcznik polecamy „Praktyczne Pszczelnictwo“ S. Brzósko, o ile kupi Pan w Zakładzie Pszczelarz i Ogrodnik to będzie kosztować 4 zł.

Pytanie: 1. Na wiosnę ub. roku w czasie pierwszego oblotu pszczół jeden rój, któremu dosyć późno w jesieni dodana była matka-włoszka, — mrowił się, gdy w tym czasie inne roje b. wesoło oblatywały się. Pszczoły wspomnianego roja wylegały i obsiadały ścianę naokoło oczka jakieś smutne. Sądziłem, że jest to znak, iż rój ten nie posiada matki. Po kilku dniach nastały zimna i dopiero mogłem zajrzeć do tego ula po 3 tygodniach i ku ogromnemu memu zdziwieniu i twierdzeniu wszystkich, nawet instrukotra pszczelniczego, okazało się, że wspomniany rój miał matkę, która nawet b. ładnie czerwiła. Muszę zaznaczyć również, że zapasy miodu miały, ul jest taki, jak i wszystkie inne, więc ani za gorąco, ani zazimno im nie było. Wobec tego zachodzi pytanie, co właściwie mogło być przyczyną owego mrowienia?

2. Czy prawdą jest, że pszczoły nigdy nie będą w nadstawce budowały plastrów na złożonej tam węzie, lecz że wpierw należy ramki z nadstawki z węzą wkładać do gniazda, aby je pszczoły zabudowały i dopiero wtedy mogą być przenoszone do nadstawki? Tak przynajmniej twierdził instruktor rolniczo-ogrodniczy, a co jednakże wydaje mi się wątpliwem choćby z tego względu, że nie zawsze ramki w nadstawce są tych samych rozmiarów, co ramki gniazdowe.

3. Dlaczego Redakcja do grudniowego numeru P. P. nie dołącza odrazu spisu rzeczy, jak to czynią wszystkie czasopisma, a co byłoby wygodne dla obydwu stron, a mianowicie: ci, którzy przestaną prenumerować pismo od nowego roku mieliby odrazu całość, a następnie Administracja nie musiałaby później specjalnie posyłać im ten spis, a wreszcie każdy mógłby z końcem roku rocznik oprawić.

4. Czy może ze względów technicznych obecnie „Młody Pszczelarz i Ogrodnik“ inaczej jest drukowany niż dawniej, t. zn., że nie da się oddzielić od P. P., a co jest b. niewygodne dla prenumeratorów, szczególniej jeśli chodzi o posługiwanie się oprawionym rocznikiem, bo ze względu na różna treść najlepiej byłoby je oddzielnie oprawić.

N. I.

Odpowiedź. Musiały być jakieś przyczyny wewnątrz ula, może oberwał się kawałeczek woszczyny z miodem a może jaki szkodnik do ula wtargnął.

2) Pszczoły wprawdzie niechętnie budują w nadstawce, dlatego staramy się im dawać przynajmniej część gotowych plastrów, żeby tu przeszły i rozpoczęły prace, zaczęły miód składać, co jak się stanie, to potem zabierają się do budowania nowych plastrów i tutaj. Zwłaszcza nie podoba się pszczołom duży odstęp jaki dajemy pomiędzy jednym i drugim centrem plastra, aby tu otrzymać plastry grubsze o głębszych komórkach, tak że często tu pszczoły budują trzeci plasterek po środku. Oczywiście dawać nadstawkowych ramek do gniazda nie można, gdyż są tak znacznie krótsze, już lepiej byłoby wyciąć parę plastrów z gniazdowych ramek, pokrajać na trzy części i do ramek nadstawkowych wprawić, a na miejsce wyciętych dać do gniazda sztucznej węzy, całe arkusze wkleić w ramki.

3) Byłoby lepiej spis dać do Nr. 12, ale zawsze brak czasu na to nam nie pozwalała, może w tym roku zdążymy to zrobić.

4) Tak, ze względów technicznych obecnie drukujemy tak Młodego Pszczelarza i Ogrodnika. Materjał przeznaczony na zeszyt trudno nam było tak rozdzielać, aby wychodziła odpowiednia ilość stronic do oddzielnego zeszywania. Obecnie dajemy zależnie od ilości artykułów raz mniej raz więcej stron.

Zapytanie I. Jaka jest rasa pszczół koloru prawie czarnego, tułów cieńszy od krajowych, niektóre mają żółtą prążkę na odwłoku.

II. Jakiego koloru są pszczoły Kaukazkie? *Edward Filipek w Władowicach*

Odpowiedź na pytanie I. Pszczoły, o jakich Pan pisze, są niewątpliwie rasy

miejscowej, zwykle pod starość pszczoła traci włoski i staje się czarną. Jeżeli niektóre osobniki mają żółte prążki, to jest możliwość przymieszki krwi włoskiej. U nas w kraju rasy takie nie występują o ile nie były zaprowadzone.

II. Pszczoły Kaukazkie występują w dwóch rasach: jedne szare, jaśniejsze od naszych i drugie z pomarańczowemi 1—3 prążkami na odwłoku, podobne do włoskich.

J. P.

Jeszcze uwagi Redaktora P. P.

Już przed kilkoma laty zwracaliśmy się w P. P. do naszych współpracowników z prośbą o nie posyłanie tych samych jednocześnie artykułów do paru czasopism pszczelniczych. Wiemy bowiem iż b. wielu pszczelarzy czytuje po za P. P. inne miesięczniki pszczelnicze, nic więc dziwnego, że to wywołuje ich niezadowolenie gdy ten sam artykuł spotkają powtórzony parę razy. Redakcja danego pisma może być posądzona że przedrukowuje z drugiego bez podania źródła. W ostatnich czasach otrzymaliśmy takich parę artykułów, niektóre zostały już przygotowane do zamieszczenia w P. P. nawet „złożone" w drukarni, gdy w otrzymanym Bart. Wielk. czy Bart. Post. znajdujemy ten sam artykuł już wydrukowany, często tracimy natem, gdyż już złożony artykuł musi iść do kosza. Czyż autorzy nie mogą się już zdobyć na napisanie drugiego artykułu żeby dwa pisma obdarzyć.

Artykuł przysłany do danej Redakcji o ile autor nie postawi jakichś zastrzeżeń staje się jej własnością, jak więc można jedną i tę samą rzecz ofiarowywać dwóm instytucjom! Więc jeszcze raz prosimy usilnie pp. autorów o przysyłanie artykułów tylko do jednego czasopisma, o ile by zaś uważali swój artykuł za wyjątkowo ważny i z tego względu chcą go wszędzie opublikować to niech napiszą na końcu: „Inne czasopisma uprasza się o przedrukowanie".

Przy sposobności prosimy naszych współpracowników o wyrozumiełość i cierpliwość, jeżeli ich artykuł nie zaraz będzie pomieszczony pomimo najszczerszej chęci więcej już w tej objętości numer P. P. wtłoczyć nie możemy, to też nieraz i parę miesięcy musi artykuł czekać swej kolejki. Więc usilnie prosimy o niezrażanie się i obdarzanie nas nadal swemi cennemi pracami.

W ogłoszeniach o P. P. w różnych czasopismach podawaliśmy między innemi, że w P. P. udziela sie porad we wszystkich sprawach związanych z pszczelnictwem i ogrodnictwem użytkowem, oczywiście odnosiło się to do prenumeratorów P. P., tymczasem odbieramy teraz dużo listów od osób niczem z P. P. nie związanych, którzy powołując się czy to na takie ogłoszenie, czy też informacje czytelników P. P. piszą: „Dowiedziawszy się, że Redakcja udziela porad co do ogrodnictwa i pszczelnictwa proszę o odpowiedź...". Zwykle do tego znaczek na odpowiedź nie jest dołączony. Udzielanie odpowiedzi prenumeratorom P. P. jest naszym obowiązkiem i staramy się z tego o ile czas pozwala jako tako wywiązywać odpowiadanie jednak nie czytelnikom P. P. przechodzi naszą możność. Piszemy o tem aby czytelnicy nasi nie informowali błędnie swych znajomych.

GDZIE SIĘ STACZAMY?

W dawnych latach bartnicy polscy tak prawdzie hołdowali, iż przy stawaniu w sądach zwalniani byli z przysięgi, chętnie to wspominamy i chełpimy się tem. A nacóż teraz schodzimy? W 2 B. P. na str. 63 oczom swoim nie wierząc, czytamy jak redakcja tego pisma piętnuje publicznie pszczelarza p. Watzkę i nazywa to wstrętna denucjacją, iż ten zawiadomił Urząd Skarbowy o nadużyciach przez pszczelarzy popełnionych przy pobieraniu cukru, że pobrali więcej niż po dwa kilogramy na pień. Ktoż tu gorzej postąpił, czy ci, co obeszli prawo, co oszukali Urzędy Gminne i Magistraty podając, że mają więcej pni w pasiece niż było w istocie, czy ten co zawiadomił o tem kogo należy. Czy Władze mogą nam zaufać jak dawniej i zwolnić z przysięgi? Zapewne, że i p. Watzka nie jest bez winy i nie powinien był wogóle do tych nadużyć dopuścić. Takeśmy przywykli w czasach tyloletniej okupacji omijać prawo, oszukiwać rządy zaborcze, że tą samą miarę stosujemy i do swoich Władz. Bo do kogóż to odniósł się p. Watzka, czy do najeźdźczych Władz, może o spisku politycznym przeciwko Habsburgom, Romanowym, gdzież tam, jego oburzyło, że ktoś fałszywe wziął świadectwo z gminy swojej i pobrał parokrotnie więcej cukru. Czy my tą drogą daleko zajdziemy! Więc redakcja poważnego czasopisma zamiast potępić tych, co popełnili nadużycia, znalazła słowa potępienia tylko dla rzekomego denuncjatora. Nie! Tak nam nie wolno postępować! Walczmy z niesprawiedliwem rozporządzeniem, krzywdzącym nas, ale walczmy na drodze legalnej, jakto robią pszczelarze poznańscy

i pomorscy, zasypujmy władze petycjami, chodźmy do Władz osobiście, uprzykrzajmy się jaknajwięcej, ale nie oszukujmy swego własnego Rządu. W zeszłym roku nie pamiętam, w którym numerze Bartnika Wielkopolskiego była notatka podana z pism czeskich, że jakaś tamtejsza pszczelarka podała, że ma 15 pni pszczół, mając 10, za to, że pobrała nieprawnie na pięć pni więcej cukru, została wykluczona ze wszystkich organizacji pszczelniczych i to napiętnowano publicznie, najmniejszej za to wzmianki nie było, kto o tem nadużyciu doniósł. Pomimo, że nie chcemy się osobiście mięszać do zwad panujących wśród pszczelarzy małopolskich, użyczamy im tylko i to niechętnie miejsca w P. P., tego jednak nie mogliśmy pokryć milczeniem, to zanadto obchodzi ogół pszczelarzy polskich. Gdy byłem referentem pszczelnictwa w Ministerstwie Rolnictwa ,tyle miałem nieprzyjemności od swych zwierzchników z powodu nadużyć popełnianych przez pszczelarzy przy rozdziale cukru dla pszczół, że dotąd ta sprawa jest moją bolączką.

S. B.

KOMUNIKAT WARSZ. WOJ. TOW. PSZCZELARZY

Członkowie, którzy opłacili składki na Zebraniu w dn. 18.XII z. r. proszeni są o przedstawienie wydanych kwitów na najbliższym Zebraniu, 26 marca b. r.

Skarbnik.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE.

Zabiegi wiosenne w pasiece

Otoczenie naszych pni pszczelich umiejętną i troskliwą opieką przez całą wiosnę decyduje zwykle o dochodzie z pasieki. Już nasz mistrz wiekopomnej pamięci J. Lubieniecki, napisał w swej „Nauce dla pasieczników": O ile w zimie zginie jakiś pień w pasiece to jeżeli upadek nie przekracza 10 proc. wszystkich pni, to może za to pasiecznik nieodpowiadać, gdyż to i owo można przy zazimowaniu niedopatrzeć, zapomnieć, za to po wyzimowaniu za każdy spadły pień opiekujący się pszczołami powinien prawnie być odpowiedzialnym. I zupełną słuszność miał autor, nie powinniśmy dozwolić na upadek żadnego przezimowanego roju. Rozważmy przedewszystkiem, jakie to warunki powinny mieć pszczoły przez wiosnę, aby się dobrze rozwijały i czego my od nich wymagamy. Nawet najlepiej zazimowane pnie i najbardziej muszne do wiosny, jedne mniej, drugie więcej osłabną, to już jest taki porządek życia pszczół w naszym zwłaszcza klimacie. Wcześniej wylęgnięte pszczoły w czasie pożytku giną już na początku zimowli lub jeszcze w jesieni, inne pod koniec zimy, a inne doczekają i późniejszej wiosny. Im więcej pójdzie młodych pszczół na zimę, tem silniejszy wychodzi rój z zimowli, jeżeli oczywiście odpowiednio jest zazimowany. Naszem życzeniem będzie, aby pszczoły na wiosnę jak najprędzej poniesione w zimie straty wyrównały, t. j. do siły dochodziły, aby gdy przyjdą jakieś zbiory, było dosyć robotnic do wykorzystania pożytku. Wszystkie więc nasze starania przez całą wiosnę będą do tego sprowadzone, aby wszystkiemi dostępnemi dla nas środkami dopomagać pszczołom do dochodzenia do siły. Z drugiej strony pszczoły do dojścia do siły potrzebują: 1) dobrej matki, 2) odpowiedniej ilości robotnic dla za-

jęcia się wykarmieniem i ogrzaniem czerwiu, 3) odpowiedniego dużego zapasu miodu, aby nawet na chwilę nie uczuwały braku, 4) przybywania choć i w nie wielkich ilościach świeżego pokarmu z pola, 5) gniazda dopasowanego do siły roju i ciepło otulonego, 6) ula o ciepłych ścianach, odpowiedniej wielkości, aby można było przez całą kapryśną, jak u nas wiosnę, gniazdo powiększać w kierunku poziomym, a nie broń Boże, pionowym, jak to ma miejsce w ulach małych, piętrowych (t. zw. leżaki lwowskie), co jak to wiemy z polemiki w P. P. jeden składa winę na drugiego, a tymczasem winien jest system nie dostosowany do naszej zawodnej najczęściej wiosny. W najnieodpowiedniejszym na to czasie, gdy piętro, na którem pszczoły zimowały stałe się za małe, musimy dawać drugie, czy to pod spód, co jest złe, czy na górę, co jeszcze jest gorsze.

Wróćmy jednak do tego, w czem z wymienionych warunków możemy pszczołom dopomóc. O tem żeby matka była nie za stara trzeba było myśleć już w poprzednim roku w odpowiednim czasie. Zmiana matki teraz na lepszą, byłaby możliwa tylko w tym wypadku, o ile mamy przechowaną matkę zapasową. Co do ilości robotnic potrzebnej do dojścia pnia do siły, to o ile któryś z naszych pni okaże się na to za słaby, trzeba go będzie połączyć z innym słabszym. W ulach warszawskich i dr. Ciesielskiego rój, który w końcu marca nie może obsiąść trzech plastrów w dwóch trzecich od góry plastra, a w Dadana dwóch jest za słaby na to, żeby mógł sam pozostać. Przy decyzji, czy rój może sam pozostać, dużą rolę odgrywa dobroć i wiek matki.

Później w maju będziemy poprawiać słabsze pnie dodawaniem czerwiu, czy też młodych pszczół, czem możemy wyrównać zupełnie siłę w całej pasiece. Zapas miodu, o ile jest nie dostateczny, może być zastąpiony syropem z cukru. Zapas zależny jest od wcześniejszego czy późniejszego pożytku, w jednem miejscu, gdzie przychodzą wczesne i obfite zbiory z wierzb, sadów, malin, rzepaków zimowych, akacji, koniczyny białej, wystarczy, gdy pszczoły mają w początku kwietnia około 5 klg., a w innym gdzie dopiero większe zbiory bywają w lipcu, to i 10 klg. pszczoły spotrzebują. Potrzebny pszczołom zapas powinien być dodany odrazu w paru dużych dawkach, aby go pszczoły odpowiednio sprepparowały i do komórek złożyły. Jeżelibyśmy mieli do rozporządzenia pewny miód z własnej pasieki, napewno nie od pszczół chorych pochodzący, to lepiej byłoby go dać, niż cukier, w czasie wiosny miód jest bezwarunkowo lepszy od cukru. Czerwienie matki jest w dużej mierze zależne od zapasów miodu w ulu, matka i pszczoły liczą się z tem, czy będzie czem wykarmić większe ilości czerwiu. Na przybywający z pola pokarm nie bardzo można liczyć, tak często przychodzą przerwy w zbiorach spowodowane niepogodą, co wywołuje zaprzestanie przez matkę składania jajeczek, a o ile zupełnie niema w ulu stałych zapasów, to pszczoły czerw i jajeczka wyrzucają z ula. Po paru dniach sytuacja może poprawić się i pszczoły z głodu nie zginą, ale rozwój siły został zatamowany na dłuższy czas. Co do czwartego punktu, to o ile jest zupełny brak pożytku w danej miejscowości, to zastąpić to możemy karmieniem na siłę, t. zn. spekulacyjnem, o czem już nieraz w P. P. pisaliśmy, wydatek na to nie wielki, tylko trochę czasu nam zabierze. Resztą napiszemy o tem w odpowiedniej porze.

Gniazdo powinno być przez całą chłodniejszą część wiosny nie za-duże, tak aby pszczoły mogły w niem potrzebne im ciepło wytworzyć, więc prawie tak duże, jak mogą go pszczoły okryć. W miarę dochodzenia pszczół do siły, gniazdo będziemy stopniowo powiększać. Gniazdo, a właściwie ramki je składające powinny być stale okryte poduszkami tak z góry jak i z boków. Odnosi się to powiększenie i okrywanie, tak do uli warszawskich, jak i Dadana, a także i słowiańskich (dr. Ciesielskiego). Że ul powinien być w naszym klimacie ciepły, to chyba zbyteczne jest dowodzić, czyż warto robić oszczędność na ścianach ula, a później mieć corocznie kłopot z okrywaniem go na wiosnę.

Pamiętać też należy, aby miały pszczoły świeżą wodę w pobliżu pasieki, tak podaną, aby się nie topiły. Najlepsze poidło można sobie sporządzić z jakiejś beczułki, w której przy samem dnie robimy maleńki otworek, przez który woda mogłaby się powoli przesączać. Beczułkę ustawimy na jakiemś podwyższeniu półmetrowem, pod miejscem, gdzie jest otwór w beczułce położy się pochyło szeroką deskę, tak żeby w niższym końcu nieco nie dotykała ziemi przykrytej umyślnie warstwą grubo ziarnistego piasku. Na desce trzeba poprzybijać listewki poprzeczne, tak żeby woda zatrzymywała się i bardzo wolna ściekała na piasek, pszczoły będą się wodę wysysać z deski i z piasku. Taką najchętniej biorą. W miejscowościach, gdzie brakuje wczesną wiosną pyłku, gdy niema różnych wcześnie kwitnących krzewów, bardzo wpływa na rozwój siły u pszczół poddawanie mąki. Najlepsza jest mąka grochowa, taką sprzedaje poznański pszczelarz p. Sroka Józef z Bylina p. Tulce po 50 gr. za klg., ale ogłaszał, że zamówienia przyjmuje tylko do 15 lutego, więc w tym roku czytelnicy nasi nie będą mogli z tego skorzystać. Może który z p. p. pszczelarzy zająłby się również dostarczaniem mąki grochowej dla kolegów. Można również używać mąkę żytnią i pszenną bardło miałką. Mąkę nasypywać najlepiej w plastry starej woszczyny i te postawić w pace lub co najlepsze w beczce o jednem dnie, położonej poziomo na 4 kołkach wbitych w ziemię. Otwór czopowy, jaki zwykle znajduje się w beczce powinien być skierowany do dołu, aby w razie napadania wody z deszczu mogła ona ściec z beczki. Plasterki są w beczce poustawiane pionowo, oparte o umyślnie poprzebijane listewki. Pszczoły mąkę wybierają z komórek i tak jak pyłek układają na nóżkach, aby do swego ula przenieść. Pszczoły tak starannie same tylko pyłki z mąki wybiorą, że wieczorem znajdziemy na ścianie dolnej beczki same otrąbki, które pszczoły nawet z najmielszej mąki pozostawią. P. Sroka podaje w Nr. 2 Bartnika Wielkopolskiego zawartość białka w pyłku kwiatów na 16.30 proc., w mące grochowej 20 proc., w pszennej 9 i pół proc., żytniej 9 proc., a w mące z soi około 89 proc. Warto przeto nam pszczelarzom pomyśleć o uprawie soi, choćby ze względu na mąkę dla pszczół.

B.

Wczesne ogórki hodowane na nawozie

W gospodarstwie nigdy nie należy gardzić żadnym ubocznym choćby drobnym dochodem, a tembardziej w obecnych ciężkich dla rolników czasach. Niewątpliwie tam, gdzie się ma niedaleko miejsce zbytu, npr. miasto, miejscowość letniskową i t. p. warzywnictwo daje go-

spodarstwu pewien dochód i to tem większy im wcześniej warzywa zostaną dostarczone na sprzedaż. Wczesne ogórki sprzedawane przed tak zwanym ogórkowym sezonem, zwykle mają dobry popyt i cenę i dlatego też ogrodnicy starają się wyhodować je w inspektach i jaknajwcześniej wywieźć na sprzedaż. Ale zwykły niezamożny rolnik, nie żaden ogrodnik zawodowy w gospodarstwie, którego produkcja warzyw jest tylko ubocznym dochodem, nie może urządzać inspektów, gdyż takowe są rzeczą kosztowną. Chcę tu właśnie podać sposób, jaki widziałem w Rosji, hodowania wczesnych ogórków bez inspektów.

Wczesną wiosną, jak tylko zejdzie śnieg i ziemia zwierzchu obeschnie, układa się na niezacienionem miejscu grzędę z nawozu, najlepiej końskiego, mającą u podstawy około 2 metrów szerokości, a długość dowolną, na ile zapas nawozu wystarczy. Grubość grzędy musi być nie mniejsza, niż 60 centym. Nawóz powinien być dobrze udeptany i o ile po kilku dniach osiądzie, znów trzeba dołożyć nową warstwę i udeptać tak, żeby zachować początkową grubość grzędy. Po jakimś czasie nawóz zaczyna się grzać. Wtedy wykopuje się wzdłuż grzędy dołki na odległość 1 metra jeden od drugiego po linji środkowej lub w dwóch szeregach w porządku szachownicy. Dołki powinny mieć 30 centym. głębokości i tyleż średnicy. Do dołków nasypuje się po kuble dobrej ogrodowej ziemi, zlekka przydeptuje się, wyrównywując powierzchnię nawozu i zaraz zasiewa się do każdego dołka po 10 ziarn ogórkowych. Pod stałem ciśnieniem ciężaru ziemi nawóz w tych miejscach ugniata się i osiada więcej, niż tam, gdze takiego ciężaru niema i w ten sposób ziemia stopniowo zagłębia się niżej poziomu powierzchni grzędy. Ma to duże znaczenie, gdyż w ten sposób młode roślinki, jeszcze bardzo kruche, schowane w dołkach, unikają niebezpieczeństwa zgniecenia lub połamania przy zakrywaniu.

Ziemia w dołkach pod wpływem ciepła powstającego przy grzaniu się nawozu ogrzewa się i skutkiem tego wysiane nasionka wschodzą bardzo prędko i prędko też rozwijają się młode roślinki. Jak tylko roślinki przebiją się na powierzchnię ziemi, muszą być zabezpieczone od nocnych przymrozków przez przykrywanie całej grzędy matami lub brezentami. Po rozwinieciu się pierwszych liści zostawia się w każdym dołku tylko po trzy najsilniejsze roślinki, a resztę wyrywa się. Po rozwinięciu się czterech liści końce pędów trzeba przyszczypnąć, przez co roślina się wzmacnia, daje silne boczne pędy i lepiej owocuje.

W miarę tego, jak na grzędzie coraz bardziej rozrastają się rośliny ogórkowe, słońce wznosi się wyżej i grzeje coraz silniej, niebezpieczeństwo ze strony przymrozków staje się mniejsze, więc przy ciepłych dniach, niedających powodu obawiania się nocnych chłodów, można grzędy wcale nie przykrywać, żeby niepotrzebnie nie gnieść matą roślin i nie łamać liści i kwiatów. Przez cały czas hodowania ogórków na takich grzędach nie tylko ziemia pod roślinami, ale i nawóz muszą być obficie polewane. Nie tylko, ze zabezpiecza to rośliny od wysychania, ale też powoduje silniejsze rozkładanie się nawozu, a jednocześnie z tem wytwarzanie się ciepła. Z takich grzęd można mieć obfity zbiór ogórków już w końcu maja, czyli w takim czasie, kiedy wysiane wprost w grunt dopiero wschodzą, a otrzymywane z inspektów są zbyt drogą nowalją.

Po zebraniu ostatnich ogórków z grzędy nawóz, choć częściowo już przepalony, może być użyty do nawożenia ziemi czy to w ogrodzie, czy też może być wywieziony w pole, a więc też nie zmarnuje się.

Bydgoszcz, 28.1—33 r.

J. Wyrzykowski.

ROZSADY MARCOWE

Lato w Polsce nie jest tak długie, ta okoliczność musi wpłynąć na zmniejszenie się plonów z roślin, pochodzących z okolic o klimacie cieplejszym, a więc wymagających dłuższego okresu wegetacyjnego dla pełnego rozwoju. Większość warzyw, uprawianych u nas, właśnie należy do tego rodzaju piecuchów. Dlatego starać się musimy przedłużyć naszym wielu roślinom warzywnym okres wegetacyjny w sposób sztuczny, a mianowicie — przez przygotowanie rozsad.

Chodzi jednak o to, aby otrzymać rozsady wczesne i piękne, a koszt ponieść jak najmniejszy. Do tego celu służy doskonale, mało jeszcze rozpowszechniony, tak zwany, inspekt zimny. A można go mieć w pewnych wypadkach niemal darmo.

Miejsce na inspekt zimowy należy wybierać zaciszne, ale bardzo słoneczne, np. pod jakąś ścianą, zwróconą ku południowi. Ziemię tam trzeba jeszcze na jesieni okryć tak, aby wcale nie zamarzła podczas zimy.

W marcu, zaczynając już od początków, odrzucamy śnieg i nakrycie i na niezmarzniętej ziemi ustawiamy skrzynię, szerokość zazwyczaj na 1 m. 35 cm., a długą wedle potrzeby. Nakrywamy ją oknami inspektowemi, lub wprost oknami, używanemi na zimę do mieszkania jako podwójne. Muszą one przylegać do skrzyni tak szczelnie, aby nie było żadnych szczelin i szpar. Z boków należy skrzynię otulić na 30 cm. szerokim okładem z liści, chwastów, trocin, wiórzyska, ściółki, drobnej słomy, lub t. p. Skrzynię można zastąpić deskami, umocowawszy je kołkami zabitemi mocno w ziemię. Wysoka skrzynia powinna być do 20 cm. Zamiast skrzyni można — jeszcze na jesieni — ułożyć wałek z ziemi, szeroki na 30 cm. i wysoki na 20 cm., ze ściankami bocznemi, nieco pochyłemi. Na taką ziemną skrzynię ułożymy okna, lekko pochylone ku słońcu. Na noc okrywamy skrzynię wraz z oknami — matami. Po paru dniach słonecznych ziemia zostanie ogrzana tak silnie, że można będzie śmiało przystąpić do wysiewu nasion rozsad kapust, kalafiorów, cebuli, porów, selerów, szczypiorku, pomidorów, a także rozsad kwiatowych. W kwietniu można będzie wysiać i ogórki. Rozsady kapustne — siewem rzutowym, wysiewamy tak, by, mniej więcej, ziarnko od ziarnka znalazło się co 2 — 3 cm. Takie, gdy powschodzą, dobrze jest przepikować co 4 cm. w kwadrat. Inne warzywa wysiewamy gęściej — co 1 cm. ziarnko od ziarnka, a pomidory i selery po wzejściu przepikujemy co 4 — 5 cm. W miarę wysychania ziemi należy rozsady zraszać ciepłą (do 28 st. C.) wodą, a w ostro słoneczne dni unosić okien na parę — do kilku godzin od strony, przeciwnej wiatrowi.

S. Karczewski.

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ DLA PSZCZELARZY

1) Trzymaj pnie tylko silne.

2) Zostaw tyle zapasów na zimę aby

2) Zostaw tyle zapasów na zimę aby starczyło pszczołom nie tylko na zimę ale i na całą wiosnę.

3) Trzymaj w ulach dna stale czyste.

4) Plastry gniazdowe w ulach zmieniaj co 4 — 5 lat.

5) Bez koniecznej potrzeby nie zaglądaj do wewnątrz ula, zwłaszcza wła-

ściwe gniazdo rozbieraj jak najrzadziej.

6) Przy każdem rozbieraniu gniazda spojrzyj na czerw czy niema zepsutych gąsieniczek.

7) Zapobiegaj przed i skończonym pożytku rabunkowi u pszczół, wszelkie zabiegi w pniach (karmienie, łączenie, zasilanie i t. p.) przeprowadzaj w godzinach popołudniowych.

8) Pamiętaj że tylko te pnie dojdą na czas miodobrania do należytej siły, które przez całą wiosnę będą miały stale duży zapas miodu w ulu.

9) Osadzaj tylko silne i nie za późne roje tak naturalne jak i sztuczne. nigdy nie pomnażaj pasieki więcej niż o 50%.

10) Nie kupuj nigdy uli, ramek woszczyny po spadłych pszczołach, przy kupnie pszczół i matek w innej pasiece sprawdź dobrze czy tam pszczoły nie są chore na jakąś zaraźliwą chorobę.

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ DLA POSIADACZY SADÓW

1) Sadź w sadzie tylko odmiany wytrzymałe na mróz i odporne na grzybek owocowy.

2) Wszystkie niezbyt stare drzewa jabłoni i grusz, rodzące owoce niesmaczne i silnie opanowane przez grzybek owocowy przeszczep na odmiany udające się w danym miejscu.

4) Jeżeli nie znasz dobrze zasad cięcia i formowania korony, to ogranicz się do usuwania tylko gałązek zbyt blisko siebie rosnących, krzyżujących się, nadpsutych, oraz wilków i pijawek. Wszelkie rany na drzewach zabezpieczaj od dostępu powietrza i wilgoci smarowaniem maścią ogrodniczą, gliną, farbą olejną.

5) Zwalczaj grzybek owocowy parokrotny zraszaniem odpowiedniemi cieczami.

6) Zwalczaj stale szkodniki drzew owocowych, stosując się do wskazówek najbliższej Stacji Ochrony Roślin.

7) Ziemię pomiędzy drzewami utrzymuj stale w czystym stanie, nie pozwól rosnąć żadnym roślinom blizko pni drzew.

8) Podmierzwiaj często drzewa, czy to naturalnemi, czy też sztucznemi nawozami.

9) Nie pozwalaj mieć drzewom nadmiaru owoców, gdyż owoce będą drobne bez wartości i drzewo będzie odpoczywać parę lat.

10) Owoce zbieraj w odpowiedniej porze, tylko ręką, ostrożnie wykładaj i pakuj ściśle, aby do rąk spożywcy doszły bez najmniejszej skazy, w piwnicy często przebieraj.

---

*) Jedno z Towarz. Pszczelniczo-Ogrodniczych w woj. Śląskiem zwróciło się do Redakcji P. P. z prośbą o przysłanie odbitki 10 przykazań dla pszczelarzy i sadowników, które są im potrzebne do pomieszczenia w legitymacjach członkowskich. Zarząd tego towarzystwa sądził, że są gotowe podobne przykazania, tymczasem Redakcja była zmuszona opracować je. Podajemy je i w P. P., gdyż może inne organizacje podobnie je zużytkują. Nadmieniamy, że chodziło tu o bardzo zwięzłe ujęcie. Wiemy, że trudno rzecz doskonałą stworzyć. to też b. prosimy czytelników o nadsyłanie swych uwag i uzupełnień co do tego.

O PRZYRZĄDZANIU CIECZY BORDOSKIEJ I CIECZY BURGUNDZKIEJ

Drzewa owocowe w stanie ulistwionym zrasza się przeciwko grzybom pasorzytniczym 1% cieczą brodoską.

Drzewa w stanie bezlistnym należy zraszać conajmniej 2% cieczą bordoską. — Lepsze wyniki daje 4% ciecz bordoska.

Aby przyrządzić 1% (jednoprocentową) ciecz bordoską, należy na 100 litrów wody użyć 1 kg. siarczanu miedzi i jeden klg. świeżego niegaszonego wapna.

W niemetalowem naczyniu należy rozpuścić w 50-ciu lub 30-u litrach wody 1 klg. siarczanu miedzi (sinego kamienia) w drugiem zaś naczyniu, również niemetalowem, zagasić 1 klg. świeżego, niegaszonego wapna, a gdy się rozpadnie w proszek, przyrządzić mleko wapienne, dolewając 50 lub 30 litrów wody.

Następnie należy roztwór siarczanu miedzi powoli wlewać do mleka wapiennego, ciągle płyn mieszając.

Jeżeliśmy rozpuszczali siarczan miedzi w 30 litrach i mleko wapienne przygoto-

wali w 30 litrach wody, to po dolaniu wodnego roztworu siarczanu miedzi do mleka wapiennego, należy dodać jeszcze 40 litrów wody.

Powinniśmy wtedy otrzymać niebieską, delikatną zawiesinę w cieczy.

Gdy ciecz bordoska jest przyrządzona, należy ją przecedzić przez sito i dodać 1 litr zwykłego zbieranego mleka, aby zwiększyć przyleganie cieczy do liści.

Ciecz brodoską należy stosować zaraz po przyrządzeniu.

Ciecz burgundzka może w zupełności zastąpić ciecz bordoską, jeśli nie posiadamy do przyrządzenia jej świeżego, niegaszonego wapna.

Aby przyrządzić 1% (jednoprocentową) ciecz burgundzką należy na 100 litrów wody użyć 1 kg. siarczanu miedzi (sinego kamienia) oraz pół kg. sody krystalicznej.

W niemetalowem naczyniu należy w 50-ciu lub 30-u litrach wody rozpuścić 1 kg. siarczanu miedzi.

W innem naczyniu, również niemetalowem, należy w 50 lub 30-u litrach wody rozpuścić pół kg. sody krystalicznej.

Roztwór siarczanu miedzi wlewamy wolno do roztworu sody, ciągle płyn mieszając.

W razie używania po 30 litrów wody do rozpuszczania siarczanu miedzi i sody należy po zlaniu płynów dodać jeszcze 40 litrów wody.

Celem większenia przylegania cieczy należy dodać 1 litr zbieranego mleka.

Siarczan miedzi (siny kamień) bardzo wolno rozpuszcza się w zimnej wodzie, szybko zaś rozpuszcza się nawet w niewielkiej ilości wody gorącej. Zwykle więc, siarczan miedzi, rozpuszczony w niewielkiej ilości wody gorącej, rozprowadza się wodą zimną.

1% ciecz burgundzką stosuje się przy zraszaniu drzew w stanie ulistnionym, w stanie zaś bezlistnym stosuje się 2 do 4%-wą.

Gdy do 100 litrów cieczy bordoskiej, lub też cieczy burgundzkiej dodamy 100 gramów zieleni paryskiej (szwajnfurckiej) rozrobiwszy ją uprzednio w niewielkiej ilości wody, otrzymamy ciecz działającą zabójczo i na grzyby pasorzytnicze i na owady gryzące.

Ciecz bordoską i ciec burgundzką można zastąpić odpowiednim przetworem fabrycznym.

Według ulotki Stacji Ochrony Roślin w Warszawie.

WINOROŚL

(Dokończenie)

1 rok cięcia.

Łozę (silną jeszcze raz podkreślam) tniemy na 3 oczka czyli nad trzeciem oczkiem, tak aby najmniej położone było 25 — 35 cm. nad powierzchnią ziemi. Odkryta na wiosnę wyda podczas okresu wegetacji 3 pędy z których najwyższy będzie przewodnim, niższe bocznemi. (Nazywać te pędy będziemy łozami 1-szego roku). Pęd główny uszczykniemy gdy przekroczy dług. 1 m. przywiązując go pionowo, zaś boczne gdy dorosną 40 — 60 cm., gdy przekroczą beleczkę kraty przywiązując je do niej skośnie jeden na prawą drugi na lewą stronę. Ucinanie wąsów jako zbytecznych części rośliny hodowanej przy osłonie, uszczykiwanie pasierbów czyli pędów wyrosłych z kątów liściowych na 1 liść należeć będzie do robót podczas lata.

Odmiana płodna wyda nam na każdym z tych pędów grona, których więcej niż 5—6 na wszystkich zostawiać nie powinniśmy.

Na jesieni 2-go roku cięcia tniemy jak następuje: pęd przewodni na 3 oczka tak by najniższe leżało 20 cm. nad pędem bocznym wyższym.

Obie łozy boczne na 2 oczka (czopki).

Podczas następnego okresu wegetacyjnego otrzymamy po dwa pędy z każdego czopka, a więc pę-

dów 4, z czego bliżej przewodnika leżące będą zastępczemi, dalsze owocującemi plus 3 pędy z czego 2 boczne i przewodnik razem pędów 7. (Łozy II roku). Inne łozy jakie podczas lata będą wyrastać będziemy ucinać.

Cięcie w jesieni 3-ciego roku polegać będzie na przycięciu przewodnika na 3 oczka pędów bocznych (II roku) na czopki zaś naszych czopków II roku w sposób następujący. Pędy owocujące w tym roku usuwamy teraz przy nasadzie, zaś zastępcze na 2 oczka czyli na czopki.

Postępowanie dalsze polegać będzie już tylko na tem, że co roku przybywać będzie po 1-ej parze czopków, aż do zakrycia całej ściany, kiedy ostatnia para czopków zakończy daną formę.

Niezależnie od formowania winorośl owocuje przyczem znajomość odmiany, siły wzrostu wskaże ile zostawiać gron. Wszystkie pędy boczne niezależnie czy są one pędami zastępczemi czy owocowemi przywiązujemy skośnie do kraty przewodnik zaś pionowo.

Uszczykiwanie jak w I roku, pozatem roboty letnie, a więc usuwanie wąsów, skracanie pasierbów za 1 liściem i t. d.. Każdego roku usuwamy pędy owocujące tego lata zupełnie, zaś te, które były zastępczemi, na 2 oczka stąd mamy zawsze nowe czopki.

System sznurów przyginanych
(D-ra Jules Guysta)

Sadzi się winne krzaczki co 1 cm. przy paliczkach 1 i pół m. wysokich z dwoma poziomo na nich wyciągniętemi drutami silnemi, czy też drewnianemi listwami.

Drut czy listwy wyciąga się w odległości 40 cm. od ziemi i 40 cm jeden nad drugim.

Cięcie 1 roku polega na przycięciu silnej łozy na dwa oczka, z których następnego okresu wegetacyjnego wyrosły 2 pędy a które do palików pionowo przywiązywać będziemy. O ile łozy te przerosną pale dla lepszego zdrewnienia skrócić je należy kilka oczek nad palikiem.

Cięcie 2 roku.

Łozę długą owocową wiosną przywiążemy do dolnego drutu poziomo, a z pędów jakie wyjdą z oczek na niej będących wybierzemy silniejsze i przywiążemy je do górnego drutu, zaś z 2 oczek na łozie zastępczej pędy do palika. Łoza długa jest owocowa, na 2 oczka przycięta zastępczą.

Na łozie poziomo przywiązanej nie powinno się zastawiać więcej jak 7 łozek owocowych po 1 — 2 gronie na każdej.

Cięcie 3 roku.

Łoza owocowa długa w zupełności zostanie przy nasadzie uciętą zaś z dwuch (z zastępczej wyrosłych) jedna na 1 m. długa (czyli owocowa) i druga na 2 oczka (zastępcza).

Roboty letnie jak przy pierwszym systemie. Tak przewdstawiałoby się prowadzenie winorośli systemem sznurów prostopadłych i przyginanych. Dokładne dane co do powyższych znajdzie Szanowny Czytelnik w literaturze tak naszej jak i zagranicznej, zaś najważniejsze to praktyka która nauczy najlepiej.

Nie wielki wydatek na kilka krzewów winoroślowych, sowicie zwróconym będzie, trzeba jednak nabyć odmiany naprawdę wartościowe

F. Kutaj

Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa